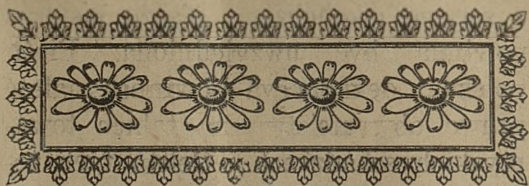
Nr. 1 Poznań, dnia 5 Stycznia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.



Szanowni Czytelnicy!

Nowy Rok się rozpoczął, a z nim nowy kwartał. Czas zatem, aby odnowić abonament, o co uprzejmie prosimy.

Pismo nasze, jak dotąd tak i nadal, pilnie będzie stało na straży naszych dóbr katolickich i polskich i będzie niosło prawdziwą oświatę pod strzechy polskie.

„Praca“, jak była tak jest i tak pozostanie prawdziwie ludowem i narodowem pismem, które w spokojny i rzeczowy sposób omawia sprawy na widowni publicznej się pojawiające.

Zwracamy też uwagę na to, że głównem zadaniem „Pracy“, jako tygodnika, nie jest „robienie“ polityki, lecz rozszerzanie kultury polskiej, to też dział, poświęcony sprawom kulturalnym, przewyższa dział polityczny kilkakrotnie co do objętości.

Wskazujemy więc na ten dział czysto kulturalny i oświatowy i twierdzimy śmiało, że nie ma na całym obszarze ziem polskich drugiego również taniego pisma, któreby „Pracy“ dorównało pod tym względem.

Zatem odnawiajcie, Szanowni Czytelnicy, prenumeratę na nowy kwartał i bądźcie przekonani, że „Praca“ wszystko czyni co możliwe, aby Was zadowolić i być Wam użyteczną.

Również zwracamy uwagę na dalsze ulepszenia, jakie zarządziliśmy. Dotyczy to głównie tych Szanownych Czytelników naszych, którzy interesują się działem łamigłówek i zagadek.

Dotychczas rozdawaliśmy skromne nagrody w broszurkach trzem osobom, które zadane zagadki i łamigłówki odgadły. Ponieważ zdarzało się, że trudniejsze zadania rozwiązane nie zostały przez nikogo, więc i nagród w niektórych tygodniach nie rozesłaliśmy wcale, przez co rocznie mniej się rozchodziło pomiędzy czytelnikami nagród, niż było w planie.

Obecnie się to zmienia.

Przeznaczyliśmy bowiem na rok 1908 156 pięknie w czerwone płótno oprawnych książeczek powieściowych, każda wartości 1 mrk. Książeczki te muszą być w ciągu roku rozdane jako nagrody. Jeżeli więc w jednym tygodniu tylko jednę będziemy mogli rozdać nagrodę, to w następnym rozda się pięć, tak że rocznie 156 książek rozejdzie się pomiędzy naszych Czytelników.

Na koniec zaznaczamy, że odtąd „Praca“ od czasu do czasu będzie zamieszczała kolorowe obrazy, jako karty albumowe, a więc w takiem wykonaniu, jak obraz „Święta Noc“ w numerze gwiazdkowym. Prosimy zatem usilnie o spieszne odnowienie abonamentu, aby nikt z naszych Szanownych Czytelników nie stracił tych pięknych reprodukcyi.

Polecając nasze pismo łaskawym i przychylnym względom Szanownych naszych Czytelników i Przyjaciół kreślimy

z szacunkiem

Administracya „Pracy“,
Poznań, ul. Rycerska 38.

P. S. Abonament wynosi kwartalnie na poczcie **1,50 mk.**, z odnoszeniem **1,62 mk.**

Numery okazowe na życzenie wysela się darmo.

Cierpliwej pracy wszelkiej
Dziś na nas przyszedł dział:
Musim być jak kropelki,
Co żłobią głazy skał.

Miriam-Przesmycki.

* * *

Moc Boża potężna i we wszelkiej nędzy daje siłę nad nędzą większą.

Marya Rodziewiczówna.

* * *

Kto czuł siłę świecić wśród gwiazd, wirować będzie wśród światłości.

Kazimierz Tetmajer.



W sprawie młodzieży.

Szczególniej z G. Śląska dochodzą nas listy i korespondencye z kół dobrze myślącej młodzieży. W listach tych mieści się dużo skarg na szerzące się zepsucie pomiędzy młodszem pokoleniem i wzywa się nas, abyśmy się postarali o założenie osobnego pisma dla młodzieży, celem szerzenia zdrowej oświaty i moralności.

Nie podobna nam tych korespondencyi umieszczać, gdyż oskarzenia tam zawarte napsułyby dużo krwi. Zresztą, znając stosunki górnośląskie, wiemy, że tam młodzież nie jest ani lepsza, ani gorsza od młodzieży innych dzielnic. Wszędzie są młodzieńcy dobrzy i źli, moralni i niemoralni, używający rozkoszy świata z miarą i nadmiernie. Nie przeczymy też temu, że na G. Śląsku w obwodzie przemysłowym więcej jest zepsucia jak w obwodach rolniczych.

Zepsuciu jednak nie zaradzi osobne pismo. Ci, którzy garną się do oświaty i pragną żyć, jak Pan Bóg przykazał, i w istniejących już pismach znajdą sobie dobrych przyjaciół i nauczycieli. Ci zaś, którzy oddają się karciarstwu, pijaństwu, rozpuście i t. d. osobnego pisma dla młodzieży tak samo czytać nie będą, jak nie czytają pism już istniejących.

Naszem zdaniem wychowania domowego nie zastąpi żadne pismo. Dla tego przedewszystkiem do rodziców zwrócić się trzeba z usilną prośbą, aby wychowywali swe dziatki po Bożemu, a mniej będzie powodu do skarg i utyskiwań.

Na chwałę G. Śląska to powiedzieć należy, że bodaj znajdzie się dzielnica, gdzieby młodzież więcej garnęła się do oświaty i nauki, jak tam. Wielki jest procent obojętnych — to prawda. Ale ci, którzy zasmakowali w oświacie i nauce, garną się do niej z podziwu godnym zapałem. Pismo nasze np. daleko mniej ma abonentów na Śląsku niż w Poznańskiem. Otrzymuje jednak znacznie więcej korespondencyi od młodzieży śląskiej, jak poznańskiej. Znak to, jakie wielkie jest zaintresowanie na Śląsku sprawami szerszego znaczenia.

Młodzieńcom na G. Śląsku, którzy pragną założenia pisma osobnego dla młodzieży, polecamy myśl, wyrażoną w korespondencyi p. Teodora B. z Grzybawic na G. Śl. A mianowicie: zakładanie polskich towarzystw dla młodzieńców. Towarzystwa takie bardzo dodatnio wpływają na swych członków. Piszący te słowa miał sposobność bywać na posiedzeniach takiego towarzystwa w Bytomiu i bardzo był jego działalnością zbudowany.

Naszem zdaniem towarzystwa takie powinny się potworzyć jaknajliczniej. Nie powinny to być towarzystwa polityczne, lecz czysto kulturalne. Możnaby na posiedzeniach urządzać odczyty z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Takich odczytów nie potrzebaby osobno pisać, lecz można je nabyć za śmiesznie tanie pieniądze. Możnaby odczytywać opisy podróży, powieści, sztuki teatralne z podzielonemi rolami, możnaby zapoznawać się z sprawą alkoholizmu. Także historya powinna być uwzględniona. Pieśń polska i deklamacya powinna znaleść prawo obywatelstwa na takich towarzyskich schadzkach. Celem tych towarzystw powinno być odciąganie młodzieży od knajpy i rozrywek niedozwolonych, a gromadzenie jej w celach nauki i godziwej rozrywki.

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

72

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Resztki jego ubrania i pierścienie zrobione z jego kajdan przechowywał lud Wilna i całej Litwy jako drogie relikwie i dotąd w żywej pamięci utrzymuje podania z jego życia. Miejsce, gdzie go rozstrzelano było celem pobożnej pielgrzymki patryotycznej w latach 1861, 1862 i 1863.[1])

[1]) Sprawa Konarskiego, czyli „Konarszczyzna“, wzniosła jego myśl przedsięwzięcie bez wątpienia piękne i szlachetne, ta „polska myśl, co (według jego wiersza) w Niebie wolności życie swoje brała“, co wskazywała społeczeństwu płomienny i uroczy obraz braterstwa i szczęścia powszechnego — była przecież prawie nie do wykonania wobec nadzwyczajnie czujnego a srogiego rządu moskiewskiego. Rozbudziła ona umysły i wskazała szczytny cel działania, ale spisek sam ściągnął na Ziemie Zabrane nowe nieszczęścia i prześladowania, pozbawił kraj najdzielniejszych ludzi i spowodował zniesienie już zupełne statutu litewskiego a zaprowadzenie praw rosyjskich.

Na Syberyę do ciężkich robót wysłani zostali współdziałacze Konarskiego: Napol. Nowicki, Jerzy Brynk, Ign. Rodziewicz i wielu innych, między nimi obłąkany ksiądz Trynkowski. Maszkowski, Beaupré, Borowski i Michalski skazani zostali na szubienicę. Na podwórzu twierdzy Kijowskiej założono im już pod szubienicami stryczki na szyje, lecz w ostatniej chwili zmieniono wyrok na dożywotnie przymusowe roboty w kopalniach Syberyi, w Nerczyńsku. Wtedy Maszkowski, schodząc z pod szubienicy, rzekł oburzony:

— Przyjemniej mi było wchodzić, anizeli schodzić! — a potem zawołał:

— Niech żyje Polska!

Pośród skazanych na wygnanie stu kilkunastu osób była cała rodzina Michalskich i dziewięć kobiet, a między niemi Ewa Felińska. — Najcięższe wyroki wydano w Warszawie, gdzie do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich skazano 15 osób, wśród nich kilku uczniów gimnazyalnych. Byli to: Gust. Ehrenberg, Aleksand. Wężyk, Kar. Podlewski. Konst. Sawiczewski, Michał Olszewski, Aleks. Krajewski, Eug. Żmijewski Ant. Wałecki, poeta Kar. Baliński, wysłany do Tobolska. Odjeżdżający do kopalń nerczyńskich Ehrenberg, tak pocieszał swoich kolegów:

Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze,
Oszukamy jego dumę;
Poniesiem wszędy prawa człowiecze,
Poniesiem wolności dżumę! — Limanowski, 233, 244.

Maskale dopuszczali się nad więźniami okrucieństw w Warszawie, Kijowie i Wilnie. Katowali szlachtę, księży, kobiety, chłopów. Kniaź Galicyn na czele warszawskiej komisyi śledczej co do okrucieństwa nie ustępował Trubeckiemu, który znów naśladował dzikiego kata Litwy, gubernatora grodzieńskiego Mich. Murawiewa. Gwałtownie i po barbarzyńsku znęcano się nad więźniami w czasie badań, bito ich rózgami, jak Wężyka w Warszawie, Księdzu Trynkowskiemu w Wilnie, dla wydobycia zeznań, ściskano głowę żelazną obręczą, aż dostał pomieszania zmysłów. Jerzego Brynka karmiono śledziami i zamykano w gorącej kaźni, nie dając wody do picia. Studenta Ejzenblatera, który na przezwisko Trubeckiego wymierzył mu bardzo silny policzek, bito kijami, dopóki ducha nie wyzionął. Za przytułek dawany powstańcom, Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i w koszarach w Lublinie przy dźwiękach muzyki wojskowej wyliczono 200 rózg. Orłowska miała otrzymać 500 rózg lecz samobójstwem uwolniła się od tej hańby[2]).

Włościanin Kazim. Sadowski, sołtys z Mostówki, wsi pobliskiej Okuniewa, dostał 3000 kijów i wysłany do kopalni nerczyńskich. Filip Kurek, zięć jego, gorliwy patryota otrzymał 2000 kijów i wysłany także do kopalni.

Ale te wszystkie znęcania się i okrucieństwa były choć cokolwiek przysłonięte jakby powłoką wstydu przed

[2]) Limanowski, 211, 232; Sokołowski, IV, 1738, 1739.

Nie jest to rzeczą łatwą założyć i prowadzić takie towarzystwa. Nie trudno o procesy i kary. Zatem powinni inicyatorowie porozumieć się z doświadczonymi w takich sprawach ludźmi, a skoro tylko polityka zasadniczo wykluczoną będzie w takich kółkach, nie należy się obawiać.

Niezależnie od wyż podanej myśli, polecamy młodzieży i to nietylko śląskiej, pilne czytanie książek użytecznych i dobrych czasopism i gazet.

Doświadczenie uczy, że młodzieniec, który zasmakował w czytelnictwie, pod każdym względem, a więc i moralnym, przewyższa swych mniej oświeconych rówieśników. Lepszy też i użyteczniejszy z niego wyrasta obywatel. Dla tego nie można dość często i dość usilnie polecać zdrową lekturę. Zmysł i chęć czytania za mało jeszcze jest rozwinięta w naszem społeczeństwie. My wszyscy — starzy czy młodzi — za mało czytamy. A jednak czytanie jest rzeczą bardzo ważną. Są ludzie, którzy twierdzą, że droga do majątku wiedzie przez czernidło drukarskie tj. przez czytanie. Sadzimy, że nie mylą się ci, którzy to głoszą. Ameryka np., kraj bardzo bogaty, swobodny i oświecony, rozwój swój nie najmniej zawdzięcza swej prasie. To też tam czytają ludzie według obliczeń statystycznych mniej więcej cztery razy tyle, co u nas. Prasa jest też tam w wielkiem poszanowaniu, a czytelnicy czasopism liczą się na setki tysięcy, a nawet na miliony. Gdy zakładają nową osadę, pierwszą rzecz, którą czynią, jest, że budują szopę, ustawiają maszynę drukarską i wydają gazetę. Jak dalecy jesteśmy od takiego błogiego stanu. A jednak należy się i nam starać, abyśmy jak najwięcej pozyskali czytelników dla naszej prasy.

Im rychlej zaczniemy czytać, tem lepiej dla nas. Już lata młodzieńcze są stosowne do zapoznawania się z czytelnictwem. Zatem niech starsi pomiędzy starszymi, a rozumna młodzież pomiędzy rówieśnikami rozszerza czasopisma polskie. Należy nakłaniać znajomych i przyjaciół do czytania, należy im pożyczać przeczytane numery pisma i zachęcać do abonamentu. Każdy zaś, co nabierze zamiłowania do czytania, prędko spostrzeże dobre jego skutki.

Jesteśmy zdania, że z chwilą, gdy nie będzie jednego domu polskiego bez polskiego czasopisma, będziemy naprawdę narodem silnym i dzielnym, a także moralnym. Zmniejszą się też skargi na młodzież naszą, która zresztą i dziś już w olbrzymiej większości zna swe obowiązki i bynajmniej nie jest gorszą od młodzieży innych narodów. Co prawda, nam, którzy w tak wyjątkowych żyjemy stosunkach, wszelkiemi siłami należy dążyć do tego, abyśmy byli lepsi i to wiele lepsi od innych.

Prosimy zatem wszystkich, którym los społeczeństwa leży na sercu, aby krzewili zamiłowanie do czytelnictwa, a naszych dzielnych młodych przyjaciół na Śląsku wzywamy, aby czynili w kołach im dostępnych to samo. Sami oni częstokroć przyznawają, że to, co umieją i czem są, zawdzięczają w wielkiej mierze prasie. Zatem: rozszerzajcie dobre czasopisma polskie pomiędzy rówieśnikami, a przez to położycie zasługi około młodzieży i społeczeństwa.

Błogosławiony, kto w swej ludzkiej duszy
Umie wykrzesać pokrewieństwo burzy;
Swe błyskawice w głębinach zanurzy,
Swymi grzmotami przestworza poruszy.

Jan Kasprowicz.

---

bliską cywilizowaną Europą. W całej nagości wystąpiły te okrucieństwa dopiero w zapadłych, niedostępnych obszarach Syberyi[1]). Na dwa lata przed rozstrzelaniem Konarskiego odbył się okropny wyrok na tych, którzy zawiązali spisek w celu oderwania Syberyi od Rosyi. Było to w Omsku, gdzie też zebrały się komisye śledcze, same drżące ze strachu przed gniewem strasznego cara.

— Spiskowych zabijać kijami na śmierć! — wyszedł krótki rozkaz.

Dnia 7 marca r. 1837 w czasie trzaskającego mrozu odbyła się egzekucya. Za miastem stanęły trzy wyciągnięte w szereg bataliony wojska. Na kupach leżały zapasy grubych wiśniowych prętów. Każdy żołnierz ujął pręt jeden. Wyprowadzono więźnów obciążonych kajdanami, odczytano im wyrok i rozebrano ich do naga. Potem każdemu przywiązano obie ręce do karabinu, a dwóch sierżantów, ciągnąc za kolbę, wprowadziło dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy z wzniesionemi do bicia prętami. Zagrała muzyka i w takt jej sypać się poczęły razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi nieszczęśliwych. Okropny widok! Pod razami ciało jak ciasto odrywało się od kości, latały jego kawałki w powietrzu, lub poodkładane wlokły się po ziemi za idącymi. I wnet zaświeciły gołe żebra, widać już szkielety ludzkie krwią cieknące, a po nich trzepocą z chrzęstem i pękają miotane miarowo a silnie spadające pręty, odkrywają się już serca i wnętrzności poszarpane. Żywą purpurą zarumieniła się droga męczenników, ginących za wolność.

Jeden z nich, Jabłoński, zwiesił głowę i cały opadł bezwładnie, skonał bowiem pod razami. Wtedy siepacze porwali jego trupa i przywiązali do taczek.

— Bić do 6000 razów! — zagrzmiał surowy rozkaz.

I taczki z trzęsącym się na nich trupem posuwały się naprzód, a smagające świszczące pręty podnosiły się w górę i spadały w dół na goły, obrany juz z ciała kościotrup.

Ksiądz Jan Sierociński w czasie tej egzekucyi śpiewał psalmy Dawida dopóki krew nie zalała mu gardła a ciało męczennika nie zostało posiekane na zrazy. Tak samo zginęli pod razami Melodini, Zagórski i Jan Wróblewski. Ze skazanych na sześć tysięcy kijów jeden tylko Dr. Ksawery Szokalski jakby cudem ocalał a potem w kopalniach nerczyńskich był jeszcze jako lekarz i opiekunem i dobroczyńcą ludności.

Podobne egzekucye odbywały się też w innych miastach Syberyi. Wymierzano od 500 do 3000 kijów. W Irkucku otrzymał Piotr Wysocki tysiąc kijów[1]).

Wspomniano już wyżej, jak w czasie prześladowania i tępienia unii kościelnej odbywały się krwawe sądy, przyczem rózgami zabijano na śmierć opornych włościan, żywych jeszcze wleczono do więzienia, a ich dobytek zabierano i niszczono.

Po kilku latach podobne krwawe egzekucye odbywały się na członkach ważnego spisku księdza *Sciegiennego*, który sam pochodząc z włościan zawiązał sprzysiężenie pomiędzy włościanami Królestwa Polskiego (roku

---

[1]) Po powstaniu r. 1831 Polacy w Syberyi, pokutujący w ciężkich robotach, pełniący służbę w wojsku, lub własną ciężka pracą zdobywający sobie kawałek chleba, rychło zjednali sobie miłość tamtejszej ludności, która uczyła się od nich wielu rzeczy. Wtedy ks. Jan Sierociński, b. prowincyał Bazylianów w Owruczu, powziął wielką myśl oderwania Syberyi od Rosyi. Myśl tę podzielali poeta Wład. Drużyłowski i doktor med. Ksaw. Sokalski. Wybuch miał nastąpić w Omsku i na całej przestrzeni między stepami Kirgizkiemi a rzeką Irtyszem, gdzie porozrzucanych było przeszło 2400 jeńców polskich. Spisek jednak zdradzony został przez trzech nikczemników i najznaczniejsi wygnańcy polscy w Omsku zostali uwięzieni. — Limanowski, 235, 236.

[1]) Limanowski, 236—238 (według Gillera, który był na Syberyi).



Węgiel amerykański.

Jeszcze przed mniej więcej dwudziestu laty Anglia dostarczała światu najwięcej węgla. Obecnie zmieniło się to zupełnie. Dziś na czele krajów, produkujących węgiel maszeruje Ameryka.

Roku 1869 produkcya węgla w Ameryce wynosiła tylko 15 milionów ton. Obecnie liczba ta podniosła się do niebywałej wysokości 320 milionów ton. Obliczono, że na całym świecie produkuje się rocznie około 850 milionów ton węgla. Więcej jak $^4/_5$ całej produkcyi światowej dostarczają trzy kraje tj. Niemcy około 160 milionów, Anglia 230, Ameryka, jak wyż powiedziano, 320 milionów ton.

Jak szybko wzrasta amerykańska produkcya węgla poznać można, gdy się ją porówna z produkcyą tego cennego materyału w r. 1870. Od tego czasu bowiem wzrosła produkcya węgla w Anglii o 110 procent, w Niemczech o 385 proc., w Ameryce zaś o 867 procent.

Przed stu laty wynosiła cała produkcya węgla roczna na świecie tylko 11 milionów ton. Wtedy Ameryka żadnego w niej nie brała udziału. Dziś produkuje się 80 razy tyle węgla, co przed stu laty, a Ameryka zaspakaja więcej jak trzecią część zapotrzebowania całego świata. Co prawda spala Ameryka przeważnie swój węgiel sama, dzięki olbrzymiemu wzrostowi swego przemysłu. Największym eksporterem węgla zawsze jeszcze jest Anglia. Jednakże już dziś Ameryka wywozi około 7 milionów ton węgla rocznie; węgiel amerykański palą np. w Szwajcaryi, we Włoszech, a nawet w dalekich Indyach. Niedaleki jest czas, że i pod względem eksportu węgla Ameryka prześcignie Anglię. A bardzo jest prawdopodobnem, że w dalszej przyszłości Ameryka będzie mogła dostarczać węgla samej Anglii, gdyż angielskie kopalnie „czarnych dyamentów“ z matematyczną pewnością prędzej się wyczerpią od amerykańskich. Amerykańskie pokłady węgla bowiem obejmują setki tysięcy kilometrów kwadratowych obszaru, są zatem większe, jak wszystkie inne na świecie razem wzięte.

Jeżeli Ameryka spoglądać może na tak wspaniały rozwój swej produkcyi węglowej, to zawdzięcza ona to głównie wychodźtwu europejskiemu, które dostarczyło potrzebnego robotnika. Irlandczycy, Polacy, Węgrzy, oto prawdziwi dobrodzieje amerykańskiego przemysłu węglowego. Bez nich Amerykanie nigdy by nie byli mogli pomyśleć o tak intenzywnej eksploatacyi skarbów swej bogatej ziemi i byliby dziś jeszcze, jak za dawnych czasów, węgiel drogo sprowadzali z Anglii. Ponieważ zaś taniość węgla jest pierwszym warunkiem rozkwitu fabrycznego przemysłu, to nieprzejrzane rzesze europejskich wychodźców miały i mają jeszcze do dziś dla Ameryki pierwszorzędne znaczenie. Zapomnieć bowiem nie trzeba, że armia robotników kopalnianych w Ameryce do 70 procent składa się z wychodźców europejskich, a poczestne w tej liczbie miejsce zajmują bracia nasi Polacy.

Najważniejsze państwa amerykańskie produkujące węgiel są Pensylwania i Zachodnia Wirginia. Pracuje tam 500 tysięcy górników. W Missouri, Kansas, Illinois 60,000. Do tego

---

1884)[1]). W Kielcach założono mu już stryczek na szyję, lecz zmieniono wyrok i wysłano go do ciężkich robót w Nerczyńsku. Braci jego Karola geometra, i Dominika gospodarza przepędzono przez kije i wysłano także do Nerczyńska. Włościanin Baltazar Susło i Teofil Stojkowski otrzymali po 1000 kijów i wraz z innymi niewłościanami, wysłano do wymienionych kopalń. Włościanie: Adamczyk, Brzoza, Wojc. Czubek i Bakałarz zesłani do Omska. Wielu jeszcze chłopów i wiejskich kobiet smagano do krwi rózgami i wysłano na Sybir.

IV. Od rewolucyi 1846 roku do powstania styczniowego 1863 roku.

1. Przygotowanie do powstania.

Na emigracyi trwała od samego początku i zaostrzała się coraz bardziej walka dwóch wielkich stronnictw: arystokracyi i demokracyi. Arystokraci opierali się na konstytucyi trzeciego maja, założyli nawet towarzystwo tej nazwy (Tow. „3-go maja“) i chcieli odrodzić naród przez stopniowe przekształcenie stosunków społecznych. Demokraci pragnęli podźwignięcia Polski demokratycznej przez lud[2]). Każde z tych stronnictw chciało mieć gotowy swój rząd a raczej formę rządu, w tem mocnem przekonaniu, że przyszła niepodległa Polska przyjmie taką formę rządu. Demokraci pragnęli republiki, arystokraci zaś monarchii. Ci drudzy postanawiali:

— Na mocy ustaw Sejmu Czteroletniego nakłonimy dwór saski do przyjęcia korony polskiej!

Gdy jednak poselstwo ich na dworze saskim w Dreźnie z niczem odprawione zostało, ofiarowali arystokraci koronę polską Adamowi ks. Czartoryskiemu, który ją wreszcie — acz po długiem wahaniu się — przyjął, wielce tem oburzając dwory państw zaborczych, a sprawę polską i siebie, jako „króla bez ziemi“ śmiesznością okrywając. Tymczasem w kraju gorączkowy niepokój ogarniał umysły i gwałtownie szerzył się ruch rewolucyjny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Ks. Piotr Ściegienny (ur. 1880 r.) przebywał w Chodlu, pozostawał pod wpływem ksiąg Lamennis'go, (Księgi Ludu), utrzymywał stosunki i podzielał zdanie Towarzystwa Demokratycznego, które (jak mówił) „chciało równości między wszystkimi ludźmi i pracy nad ludem“; chłopski też jego związek spotykał się ze związkiem młodzieży warszawskiej. — Limanowski, 260, 263 (według Gillera).

[2]) Mickiewicz widząc wśród emigracyi tę walkę stronnictw, to ogólne rozbicie, tę wzajemną nienawiść, słysząc te z obu stron obelgi i potwarze, bolał wielce nad tem i zawiązał *„towarzystwo braci zjednoczonych* w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Członkami byli: Antoni Górecki, Stef. Witwicki, Bohd. i Józef Zaleski, Cezary Plater, Ign. Domejko i Bohd. Jański. Program tego Związku opiewał: 1) Wyjaśniać rodakom, że sprawa Polski jest sprawą wolności i równości; 2) unikać wszelkich kłótni o arystokracyę i demokracyę; 3) popierać ludzi miłujących Polskę, poprawiać byt ludu, rozrzucać pisma, kreślone w duchu narodowym. Bracia zjednoczeni, mając za podstawę religię i kościół katolicki, z całą pokorą serca proszą Boga o błogosławieństwo i obiecują modlić się codzień za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół, wypełniać przykazania Pańskie słowem i uczynkiem i do tego przykładem swym rodaków zachęcać i na takiej drodze wspólną siłą się utrzymywać (r. 1834). Myślał więc Mickiewicz w Paryżu o zakonie religijnym z celem odrodzenia Polski i w tej myśli utworzył się zakon, w którego skład weszli zagorzali członkowie: Hier. Kajsiewicz, Piotr Semeneńko, Antoni Górecki, Karski czyli Duński, Ziemiecki, później Leonard Rettel Belwederczyk i prof. Józ. Hube. W kilka lat później przenieśli się do Rzymu i utworzyli tam zakon *„Zmartwychwstańców“* (w wielką sobotę 1842 roku.) Niektórzy odmiennych przekonań członkowie w Paryżu znaleźli mistrza w Andrz. Towiańskim, ubogim szlachcicu litewskim lecz niepospolitym człowieku, który głosił wzniosłą naukę, wymagającą od każdego Polaka: 1) cnoty gruntownej i ciągłej pracy nad udoskonaleniem własnem i współbraci, 2) poświęcenia dla ojczyzny — krwi i dostatków, a dla miłości Boga Zbawiciela — złych skłonności i żądz. Do tego to mistrza przylgnęli niebawem: Izyd. Sobański, Aleks. Chodźko a także Mickiewicz. — Sokołowski, IV, 1762—1767.



Na Betleemskim dziś tłumno gościńcu:
Pochodnie nocy rozwidniają cienie;
Tętnią wielbłądy na szopki dziedzińcu
Błyszczy się złoto i drogie kamienie.

* * *

I niespokojna Marya przez szpary,
O sen Jezusa zlękniona, wyziera,
Już się od żłobka zerwał Józef stary
I drzwi stajenki po cichu otwiera.

* * *

Wchodzą pokornie trzej wschodni królowie
I przed dziecięciem zginają kolana,
Berła, korony, lśniące na ich głowie,
Składają wszyscy u nóg światów Pana.

Ks. Karol Antoniewicz.

doliczyć należy Ohio i południowe państwa, przedewszystkiem Alabamę, która się coraz więcej garnie do produkcyi węgla i żelaza.

Z owych 320 milionów ton węgla, produkowanych w Ameryce, 66 milionów przypada na węgiel antracytowy. Głównie dostarcza go Pensylwania. Prawie połowa państw związkowych Północnej Ameryki posiada mniej lub więcej bogate pokłady węgli. Jednakże najbogatszą pod tym względem jest Pensylwania. Kraj ten wydał r. 1905 akurat trzecią część całej produkcyi amerykańskiej, a więc przeszło 100 milionów ton, to znaczy daleko więcej, jak Austrya i Francya razem wzięte. Austrya bowiem produkuje rocznie 40 ,Francya tylko 36 milionów ton. Po Pensylwanii następuje Illinois z 30, Wirginia z 26, Ohio z 22, Alabamą z 10, Indiana z 8, i państwa Kolorado, Kansas, Kentuky i Jowa razem z 24 milionami tj. każde mniej więcej po 6 milionów ton węgla rocznie. Pensylwania produkuje również najwięcej koksu. Jeden jedyny obwód przemysłowy Koneswilski, położony niedaleko Pittsburga, produkuje rocznie 14-ście milionów ton koksu. Cała produkcya koksu wynosi 23 miliony ton. Spotrzebowano na to 36 milionów ton węgla.

Największy obwód węgla antracytowego położony jest w dorzeczach Szmylkilla, Lehigha i Wyomingu. Jestto prawie wyłącznie własnością bogatych towarzystw kopalnianych. Pokłady tego węgla obejmują 1400 kilometrów kwadratowych obszaru i wydają rocznie około 40 milionów ton najlepszego antracytu. W obwodzie tym pracuje 110,000 robotników węglowych.

Największem może miastem węglowem w Ameryce jest Skranton w wschodniej Pensylwanii. Liczy ono 80,000 mieszkańców, którzy prawie wyłącznie utrzymują się z przemysłu węglowego. Jestto wielkie miasto robotnicze. Robotnik węglowy, z chwilą, gdy się ożeni, kupuje sobie tam domek o 5—6 pokojach. Domek taki, w którym nie brak nawet łazienki, kosztuje 3500—4000 mrk. Sumę tę spłaca taki robotnik w ratach miesięcznych po 50 lub 100 mrk. Nie przypada mu to zbyt trudno, gdyż zarobek miesięczny przeciętnie 270 mrk. wynosi. Wielu robotników oprócz tego

jeszcze robi oszczędności. To tłumaczy się tem, że w obwodach przemysłowych w Ameryce bardzo rozwinął się ruch antyalkoholowy. Robotnik amerykański, światły, nie wydaje pieniędzy na alkohol, natomiast stara się o dobre odżywianie, porządne ubranie, mieszkanie, a przedewszystkiem o oświatę. To też kluby abstynenckie, w których żadnych spirytuozów niesprzedają, bardzo są poszukiwane, gdyż dają godziwą i tanią rozrywkę, a przedewszystkiem starają się utrzymywać dobre biblioteki i czasopisma. To też mieszkańcy owego Skranton nader sympatyczne wrażenie pozostawiali w pamięci podróżników. Wielki jest tam wpływ duchownych, szczególniej katolickich, którzy się bardzo starają o swych parafian. Wogóle robotnik węglowy dodatnio odbija od poszukiwaczy złota i srebra, skorych do gry, pijaństwa, a co za tem idzie do bójek, nożownictwa i strzelaniny.

Ale wracajmy do węgla, o którym jeszcze słów kilka.

Węgiel amerykański leży mniej głęboko niż w Europie. Stąd tańsze wydobywanie go. Co najważniejsza, to wielka taniość amerykańskich frachtów. Tłumaczy się to częściowo tem, że wiele towarzystw kolejowych, szczególniej w Pensylwanii, posiada zarazem kopalnie węgla. Zarabiają one zatem nie tylko na frachtach, lecz także na węglach i mogą wysokość frachtów ustanawiać według potrzeby. Transport tony węgla na 300 kilometrów kosztuje koleją przecięciowo 1 markę. Taniej wypada fracht wodny. Tak np. wysela wielki obwód węglowy pittsburgski co rok kilka milionów ton węgli do Nowego Orleanu. Węgle te spławiają na olbrzymich szkutach na rzekach Ohio i Mississipi. Odległość ta wynosi tysiące kilometrów, a fracht za tonę węgla wypada tylko na 70 fen. Szkuty te, połączone w długi łańcuch ciągnie z prądem mały parowiec. W Nowym Orleanie zaś sprzedaje się owe szkuty, jako drzewo budulcowe.

Wskutek tanich kosztów wydobywania węgla, które wynoszą w Ameryce na tonę 1,50—5 marek, i jeszcze tańszych frachtów, może Ameryka skutecznie z Anglią i innemi krajami konkurować na rynku światowym. Wydarzało się przecież, że pensylwański węgiel sprzedawano we włoskich portach za 6,50 mrk. tonę.

Wydobywanie węgla w Niemczech wypada mniej więcej równie tanio, jak w Ameryce. W Anglii kosztuje wydobycie tony węgla 6—6,40 mrk. Jednakże w Ameryce jeden robotnik przez rok wydobędzie 526 ton węgla, podczas gdy w Anglii 300, a w Niemczech tylko 250— 260 ton węgla robotnik wyprodukuje.

Jeżeli się to wszystko rozważy łatwo się zrozumie rozkwit amerykańskiego przemysłu węglowego i rozrost innych gałęzi industryi ściśle z produkcyą węgla związanych.

Piętna boskiego, jakie ręka matki wycisnęła na czole dziecięcia, ręka występku nie zdoła zetrzeć tak łatwo.

Ks. Floryan Stablewski.



Poseł Korfanty

bardzo rozgniewał się na nas, że powtórzyliśmy za gazetami innemi wiadomość, iż podobno zamierza złożyć mandaty poselskie. Ponieważ do wiadomości tej — z wszelkiem zastrzeżeniem podanej — dołączyliśmy uwagę, „mniemać można, że z chwilą usunięcia się posła Korfantego z parlamentu, sprawa kompromisu polsko-centrowego na przyszłe wybory sejmowe na równiejsze by weszła tory,‟ podsuwa nam poseł Korfanty zamiary prowadzenia polityki ugodowej, lojalnej i uległej dla centrum.

Tak tendencyjnie wyzyskuje poseł Korfanty naszą wzmiankę, lubo natychmiast zaznaczyliśmy, że „przez to nie ma być powiedziane, żebyśmy sobie życzyli ustąpienia posła Korfantego, jak wogóle jesteśmy przeciwni temu, aby czynić na rzecz kompromisu zasadnicze ofiary,‟ gdyż uważamy, że kompromis, będąc ważniejszym dla centrowców, aniżeli dla nas, *powinien raczej centrowców pobudzić do ustępstw, a* **nie nas Polaków.**

Oczywiście łączy poseł **Korfanty** według sławnych wzorów nasze pismo z „Katolikiem,‟ aby za jednym zamachem dwie muchy ubić.

Na koniec pisze poseł Korfanty, że wcale nie zajmowałby się naszym artykułem, gdyż uważa go za zbyt „miałki.‟ Ponieważ jednak „Praca‟ bywa przez agentów tysiącami rozpowszechniana na G. Śląsku, więc przestrzega swych zwolenników przed abonowaniem „Pracy.‟

Uprawia więc poseł Korfanty prosty bojkot i to bojkot pisma polskiego, które, jak to wielki wzrost liczby prenumeratorów wykazuje, cieszy się uznaniem w szerokich kołach publiczności.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę panu Korfantemu na to, że dotychczas tylko ze strony hakatystów doznawaliśmy bojkotu. Jeżeli poseł Korfanty uważa za stosowne przyłączyć się do tego towarzystwa, nie będziemy mu przeszkadzali. Sąd o tem postępowaniu spokojnie pozostawiamy uczciwym ludziom.

Podkreśla też p. Korfanty w swoim artykule rzekomą nieżyczliwość naszą ku jego osobie i twierdzi, że redaktorowi „Pracy‟ najprzyjmniejszą by było rzeczą, gdyby p. Korfanty wcale nie istniał, a przedewszystkiem, aby przestał być posłem.

Na to odpowiadamy, że redaktor „Pracy‟ o ważniejszych rzeczach ma do myślenia, jako istnieniu lub nieistnieniu p. Korfantego. Skoro go jednak p. Korfanty za język ciągnie, to oświadcza, że życzy mu lat Matuzalomowych i szczęśliwego posłowania aż do śmierci, a przedewszystkiem, aby jeszcze częściej mógł w dobrej wierze powtarzać ironiczne artykuły gazet hakatystycznych, mianujące go „niekoronowanym królem‟ na Śląsku. Hakatyści robią reklamę posłowi Korfantemu, a on odwdzięcza się im przez bojkotowanie pism polskich.

Smutne, ale prawdziwe niestety! Na końcu krótka uwaga dla „Gazety kat.,‟ która powtórzyła ustęp z naszego artykułu i zaznaczyła, że artykuł ten, o ile jej się zdaje, inspirowany jest przez „Katolika.‟

Wobec tego oświadczamy że artykuł ten nic nie ma z „Katolikiem‟ wspólnego. Wogóle jest „Praca‟ pismem samodzielnem i znikąd natchnień nie odbiera.

Dodać jeszcze należy, że poseł Korfanty mandatów składać nie myśli.

Siej! i obawy nie miej!
Bo z ziarn twych czynów gleba
Taki da plon jak trzeba.
Więc pójdzie drogi swemi:
Do ziemi to, co z ziemi,
Ku niebu to, co z nieba.

Felicyan Faleński.

* * *

Bądź silnym, bracie! skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą.
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi!

Marya Konopnicka.



Przegląd polityczny.

W Niemczech na porządku dnia jest znany spór o jenerała Keima we flottenferajnie, dla którego ks. Ruprecht bawarski złożył protektorat nad bawarskim oddziałem tego towarzystwa. Spór ten na nowo uwydatnił antagonizmy, istniejące pomiędzy południową a północną częścią niemieckiego państwa. Oprócz tego toczy się proces Hardena, który prawdopodobnie doprowadzi do oczyszczenia Moltkenów i Eulenburgów, a pogrąży śmiałego publicystę, który zbytnio zaufał pani von Elbe, byłej żonie Moltkiego. Sanacya finansów niemieckich coraz bardziej zajmuje umysły. Pokazuje się, że banderole na cygara i monopol spirytusowy mają służyć ku uzdrowieniu wiecznie niedomagającej kasy państwa. W sprawie nowych projektów antypolskich wciąż nowe pojawiają się głosy za i przeciw, tych ostatnich jednak znacznie jest więcej. Nawet zwolennicy wywłaszczenia nie zadowoleni są z ostatecznie zawartego kompromisu w tej sprawie i domagają się wyraźnej ustawy wyjątkowej. Pod znakiem drożyzny chleba i węgla i wysokiego dyskontu bankowego wstępujemy w rok nowy. Że drożyzna powszechna może łatwo doprowadzić do strejków i walk zarobkowych, nie potrzebuje tłumaczenia. Prawdą bowiem jest, że jak wszystko zdrożało, tak staniała praca ludzka. Przyczynił się do tego odpływ ludności z Ameryki, którą wypędziło stamtąd przesilenie ekonomiczne.

W Austro-Węgrzech sprawa ugody pomiędzy obiema połowami monarchii szczęśliwie została załatwiona. Baron Beck zaciera ręce i zabiera się energicznie do wygładzenia walk narodowościowych. Niestety rzecz to nie łatwa. Już w delegacyach austryackich ostro zaprotestowali Słowianie przeciwko polityce antypolskiej w Prusach, co wywołało znów protesty po stronie niemieckiej. Niemcy austryaccy wprawdzie nie myślą bronić pruskiego wywłaszczenia, lecz tylko nie chcą pozwolić, aby się Austrya „mieszała" do „spraw pruskich." To jednak nie przyczynia się do pogodzenia zwaśnionych narodów. Również silna akcya przeciw trójprzymierzu ze strony Słowian, nie przyczynia się do zgody, gdyż Niemcy austryaccy istnienia trójprzymierza pragną. Tak więc w głębi duszy utyskuje pewno baron Beck na zaprzyjaźnione Prusy, które mu przez awanturniczą politykę antypolską psują robotę w domu.

We Francyi walka kulturna toczy się nadal ku wielkiej szkodzie Kościoła, państwa i narodu. Ostatnio uchwalono w izbie posłów ustawę, według której legaty na msze za umarłych podlegają sekwestracyi. Jest nadzieja, że senat nie zgodzi się na to. Nowa ustawa byłaby nowem pogwałceniem, nowem wywłaszczeniem katolików. Wogóle rządzący we Francyi masoni, socyaliści i żydzi nie bardzo dbają o prawo własności, przynajmniej tam, gdzie chodzi o Kościół. Wywłaszczają oni Kościół bez ceremonii i bez wynagrodzenia. Takiem niewynagrodzonem wywłaszczeniem było n. p. cofnięcie budżetu kultu. Jednym zamachem okradziono przez to kościół i księży o 45 milionów franków rocznie, bo trzeba pamiętać, że ów budżet kultu stanowił tylko procent od dóbr kościelnych już poprzednio przez państwo zabranych. Tak nawet z Polakami w Prusach rząd pruski postępować nie myśli.

W Belgii na porządku dziennym jest sprawa objęcia państwa afrykańskiego Kongo. Król Leopold stawia tak trudne warunki, że izba je prawdopodobnie odrzuci. W kraju uwydatnia się z tego powodu wielkie rozgoryczenie na króla, prywatne życie którego dużo daje ludności zgorszenia. Gdyby więc król, celem przeforsowania swych zamiarów, rozwiązał izbę lub ministerstwo, jeszczeby się nie mógł spodziewać lepszych dla siebie wyników. Przypuszczać zatem należy, że król opuści trochę z swych wygórowanych żądań i narodowi swojemu dogodniejsze postawi warunki.

W Rosyi dwa wielkie procesy zajmują opinię publiczną. Proces portarturski i wyborski. W pierwszym smutną rolę odgrywają jenerałowie Stessel i Fock o pięknie brzmiących nazwiskach niemieckich. W drugim, wytoczonym posłom rozwiązanej drugiej Dumy, za sławną odezwę z Wyborga datowaną, w której wezwano naród do odmawiania rządowi podatków i rekruta, rząd rosyjski właściwie siedzi na ławie oskarżonych. Podsądni posłowie wygłaszają piękne mowy pełne oskarżeń dla rządu. Przypuszczalnie proces ten skończy się pomyślnie dla oskarżonych posłów. Nawiasem powiedziawszy oskarżonych jest tylu, ilu by było potrzeba do utworzenia większości w parlamencie. Nawet marszałka Muromcewt nie brak. Ironia losu chce, że ci sami ludzie, którzy niedawno temu stanowili prawa, dziś jako zbrodniarze stanu stoją przed kratkami.

W Marokku Francuzi, po ustąpieniu jen. Drude, zabierają się do pokojowej penetracyi kraju. W rzeczywistości są dziś Francuzi panami w Marokku mimo podróży cesarskiej do Tangeru i mimo konferencyi marokańskiej, która miała Francuzom przeszkodzić w ich zaborczych planach. Francuzi, wsparci na przyjaźni angielskiej, nie lękają się Niemców, zresztą nie mają powodu się lękać, bo Niemcy dawno przestały im ciężyć w Marokku. Zdaje się, jakoby Niemcy zupełnie wycofać się chciały z afery marokańskiej. To też najlepsza polityka w obecnem tego państwa osamotnieniu.

W Persyi szach zarzucił na razie plany rozpędzenia parlamentu i powrócenia do rządów samowładczych. Ludność bowiem ostro wystąpiła przeciw swemu władcy i zagroziła, że zrzuci go z tronu, jeżeli będzie się sprzeciwiał parlamentowi. Przysiągł więc szach znów na konstytucyą i poddał całe wojsko, nawet słynną swą brygadę kozaków, która dotychczas pozostawała pod dowództwem niezliczonych jenerałów i pułkownikków rosyjskich, pod kierownictwo ministerstwa wojny. Ponieważ Rosya stoi po stronie parlamentu perskiego, a szach i parlament krzywem na siebie patrzą okiem, więc zaczyna się też uwydatniać na nowo antagonizm angielsko-rosyjski. Antagonizm ten, załagodzony przez niedawny podział Persyi na dwie sfery interesów: rosyjskich i angielskich, może przy dalszych tarciach wewnętrznych w Persyi doprowadzić do znacznego zaostrzenia stosunków. Na temby może Persya sama najgorzej wyszła. Zawsze mówiono, że Turcya jest „chorym człowiekiem." Nam się zdawać chce, że bardziej chorym człowiekiem jest przedewszystkiem Persya. Może już niedaleka przyszłość wykaże, że słuszne jest to mniemanie.

W pracy szczęście, ale tylko wtedy
gdy ta praca z miłości pochodzi.
Wojciech Dzieduszycki.

* * *

Warto chociaż by raz, na chwilę jedn
Położyć palce na dusz ludzkich rani
I w lepsze światy zawieść rzes
biedną,
Prawdy i piękna dać jej pożądanie.
Adam Asnyk.



Trzej Królowie przed Herodem.
Król Herod wysyłając Trzech Króli do Betleem rzekł im: „Idźcie, a wywiadujcie się o dzieciątku, a gdzie je znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu“. Zdradziecki plan Heroda nie udał się, gdyż podczas powrotu z Betleem Trzej Królowie odebrali od Boga rozkaz we śnie, aby nie wracali do Heroda.

Przegląd prasy.

Z dniem 1-go stycznia wszedł „Dziennik Poznański“ w 50-ty rok swego istnienia. Z dniem tym objął też oficyalnie naczelną redakcyę tego zasłużonego pisma p. Kaźmierz Puffke, dotychczasowy współpracownik poważnego warszawskiego „Słowa,“ mąż zaszczytnie znany w dziennikarstwie polskiem. W numerze noworocznym, bardzo starannie wydanym, rozwija w naczelnym artykule redaktor „Dziennika P.“ program swego pisma.

Poniżej przytaczamy urywki tej programowej enumcyacyi. Czytamy im pomiędzy innemi:

„Nigdy może od czasu utraty niezależnego bytu politycznego społeczeństwo nasze nie przechodziło próby tak ciężkiej jak w obecnej chwili. Unosi się nad głowami naszemi groźba wywłaszczenia z odwiecznych naszych siedzib, z ziemi zroszonej krwią i potem naszych ojców. Niezależnie od tego przygotowuje się cały szereg innych środków, mających na celu większe jeszcze niż dotychczas ukrócenie naszych praw obywatelskich i politycznych, wyraźniejsze jeszcze zdegradowanie nas na obywateli pozbawionych równouprawnienia.

Walka została nam narzucona i bronimy jedynie praw, których wyrzec się nie możemy, bo są to nasze prawa przyrodzone.

W takich warunkach, wobec obrony zagrożonego tak bardzo naszego bytu narodowego, schodzą z natury rzeczy na plan drugi wszelkie inne sprawy i zagadnienia.

Odpowiednio do przekonań naszych politycznych, kroczyć możemy odmiennemi drogami, kroczymy jednak wszyscy do wspólnego celu. Celem tym jest obrona posterunku narodowego, około którego piętrzą się coraz groźniej niebezpieczeństwa, zapowiadając mu ostateczną zagładę.

W przekonaniu, że zginie jedynie naród, który zwątpił o sobie, krzepić będziemy słabych i upadłych na duchu podniecać silnych do działalności tem energiczniejszej, popierać wszelkie dążenia skierowane ku wzmocnieniu naszej akcyi obronnej.

Stanowczość ta w samej sprawie nie wyłącza jednak wstrzemięźliwości w tonie. Zapewne, że patrzącemu na system, którego padamy ofiarą, cisną się pomimo woli pod pióro słowa bólu i oburzenia. Ale rozum i rozwaga nakazują trzymać na wodzy namiętności nawet najsłuszniejsze i wystrzegać się kroków, które, nie przynosząc samej sprawie żadnego pożytku, w swych następstwach na nas samych odbijają się najdotkliwiej.

Nasza metoda będzie zgodnie z tradycyami naszego pisma metodą stanowczą, ale umiarkowaną. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że w społeczeństwie, które po części wbrew jego woli rozwój wypadków i nacisk zewnętrzny prą w kierunku skrajnym, poważną korzyść stanowi istnienie organu i grupującego się na około niego zastępu ludzi, hamujących zapędy zbyt krewkie i pełniących niejako służbę politycznego regulatora.

Działalność tę (społeczną i kulturalną inteligencyi) popierać będziemy oczywiście w dalszym ciągu, dążyć do utrzymania jaknajwiększej harmonii pomiędzy poszczególnemi warstwami społeczeństwa, zwalczać wszelkie zapędy zmierzające ku jej zamąceniu. Przedewszystkiem zaś przeciwdziałać będziemy wszelkiemi siłami podejmowanym już próbom zaszczepienia na gruncie naszym doktryn międzynarodowego socyalizmu, tak szkodliwych i niebezpiecznych w naszych warunkach, które nakazują nam wznosić jak najwyżej sztandar narodowy.

Baczną uwagę poświęcimy także sprawom gospodarczym. Dzielnica nasza przeważnie rolnicza domaga się odpowiedniej ochrony rolnictwa. Z drugiej jednak strony ochrona ta nie powinna być tak wygórowana, żeby odczuwał ją zbyt dotkliwie ogół konsumentów. Chodzi więc o wyszukanie odpowiedniej drogi pośredniej, o możliwie sprawiedliwe wyrównanie nieuniknionych przeciwieństw gospodarczych.“

Jak widzimy jest to program postępowego umiarkowanego pisma, stojącego na służbie polityki zdrowego rozumu, dążącego do możliwego zsolidaryzowania społeczeństwa pod hasłem narodowem.

Życzymy „Dziennikowi“ pod nową redakcyą jak najpomyślniejszego rozwoju.

* * *

Weszło w zwyczaj, że przy zmianie roku pisma rozpatrują się w położeniu, dają krótki pogląd na rok miniony i stawiają horoskopy na rok przyszły.

U nas prasa jest pod wrażeniem nowych ustaw antypolskich i z tego punktu widzenia rozpatruje sprawy. Na dowód, że w społeczeństwie naszem dobry panuje duch, że jest otucha, przytaczamy poniżej kilka wyjątków z tych rozpamiętywań noworocznych.

„Goniec Wielkopolski“ pisze:

„Hasłem krzyżackiem „Ausrotten“ zakończył się rok stary i pod tem samem hasłem rozpoczyna się nowy.

Przyniesie nam on zapewne wywłaszczanie w celu wyparcia nas z ziemi ojców naszych i zepchnięcia do sta-



Ucieczka do Egiptu.

Heród wydał okrutny rozkaz, ażeby w Betleem i w okolicy wymordowano wszystkich chłopców aż do dwóch lat. Ale Pan Bóg czuwał nad życiem dzieciątka. Anioł Pański ukazał się bowiem we śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam aż ci powiem, albowiem będzie, że Herod poszukiwać będzie dziecięcia, aby je zatracił.“ Józef wstawszy natychmiast wziął dziecię i matkę jego i wśród ciemnej nocy puścił się w drogę do Egiptu.

nu bezdomnych helotów. Atoli wielkie pytanie, czy wrogowie osięgną cel zamierzony.

Zależeć to będzie od nas samych, od naszej tężyzny, energii, nieugiętości, od naszej pracy i trudu — o tem nigdy nie zapominajmy.

Dalej miejmy wiarę w przyszłość i w siebie samych. Czyńmy, co do nas należy, dbajmy o przyszłe pokolenie; rozsądek, roztropność i rozwaga niech kieruje naszymi krokami, abyśmy zdołali uchylić się przed wszelkimi w skutkach fatalnymi błędami. Miejmy czujne oko na wszystko, pracujmy, oszczędzajmy — przy wszystkiem tem nie zapominając, iż naród w tak ciężkich opałach jak nasz się znajdujący, dbać musi o zdrowie moralne i fizyczne, aby na wszystko starczyło sił.

Słowem dążmy do doskonałości kulturalnej w myśl owego mówcy hakatystycznego na zjeździe w Bydgoszczy, że na „wschodnich kresach“ zwycięży ostatecznie ta z stron wojujących, która zdobędzie przewagę kulturną i społeczną swoją własną tężyzną!

I od wrogów uczyć się trzeba.“

„Postęp“ zaś w te się odzywa słowa:

„Nie traćmy nadziei, jakkolwiek się dzieje, bo po burzy pogodny dzień zajaśnieje,“ śpiewał już przed trzystu laty nasz wieszcz z Czarnegolasu. To zdanie naszego wieszcza zachowajmy w sercu i w tym Nowym Roku; bądźmy dobrej myśli, kto wie czy wrogów naszych zamysły nie obrócą się na naszą korzyść, tylko dbajmy szczerze o podtrzymanie naszej narodowości, tylko starajmy się, aby wiara nasza święta w sercach naszych była pielęgnowana.

Stawajmy twardo przy sztandarze narodowości i wiary św., a wtenczas złe, jakie na nas uderza, łatwiej przetrwamy, dzielniej czoło stawimy przeciwnościom.

Po Roku Nowym nie spodziewajmy się pomyślności wielkiej, bo czas próby i nawiedzenia Pańskiego jeszcze widocznie nie przeminął, ale Rok Nowy niech nas zastanie przy pracy o ten kawałek chleba, o te egzystencye nasze, a choć nas złe moce pragną i tego pozbawić, to radźmy nad tem, jakby zapobiedz tej wołającej o pomstę krzywdzie.

Położenie nasze nie różowo się przedstawia, ale rozpaczliwem bynajmniej nie jest. Stojąc na progu Nowego Roku, choć żadnych promiennych nadziei snuć sobie nie możemy, ta jedna otucha niech jednak nas krzepi, że nie zginiemy!

Stójmy jak żołnierz na posterunku, z którego schodzić nie wolno pod groźbą śmierci.“

„Wielkopolanin“ pisze:

„Stary Rok 1907 mieści w sobie 7, czyli jak też o niej mówią „siekierkę,“ i w ubiegłym roku był też 13 grudzień, dies faralis, dniem feralnym, bo w dniu tym w komisyi sejmu pruskiego przygotowano ustawę wywłaszczającą, nadano jej określone formy i ustanowiono przepisy.

Przeciw komu naostrzona siekierka ubiegłego roku, tego tłomaczyć nie potrzebujemy, siekierka ustawy wywłaszczającej ma podciąć korzenie naszego bytu. A dzień 13 grudnia 1907 r., w którym zbliżono się znacznie do urzeczywistnienia ustawy wywłaszczającej ma się stać dla nas dniem feralnym, dniem fatalnym, nieszczęsnym.

Lecz: „chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi.“

Kto wie, czy siekierka, przeciw nam wyostrzona, nie podetnie podstaw całego dotychczas uznanego porządku społecznego, kto wie czy siekierka ustawy wywłaszczającej nie stanie się podstawą do dalszego działania tych partyi, którym dzisiajszy porządek społeczny jest solą w oku, i kto wie, czy dzień 13-go grudnia 1907 roku nie stanie się dniem feralnym dla państwa pruskiego.

Cóż bowiem narusza ustawa wywłaszczająca?

Otóż w pierwszym rzędzie narusza nietykalność własności prywatnej, a zasada ta jest jedną z głównych podstaw dzisiajszego porządku społecznego.

Ustawa ta ma być na razie wyjątkową, lecz któż zaręczy, czy przy zmianie warunków politycznych, nie stanie się ona zasadą ogólną?

A wtedy żadna własność nawet królewska, nawet prawo dziedziczne do tronu nie będzie nienaruszalnem.

Siekierka roku 1907 — może się z czasem przemienić w siekierę, podcinającą całą więź państwową, ta siekiera może zrąbać wszystko, co dotąd za nienaruszalne i za uświęcone uchodziło.“

W *„Głosie Śląskim“* czytamy między innemi:

„Staliśmy i stoimy na posterunku. Na tym posterunku stać dalej będziemy. Nie zabraknie nam ani energii, ani siły woli, ani wytrwałości, ani poświęcenia. Wichura hakatystyczna rozwiewa zbielałe nam włosy w pracy, ból ciężki targa nam serce, od pokoleń do pokoleń znosimy, cierpimy, ale tem cierpieniem jesteśmy wielcy i mocni. Będziemy nimi i nadal.

Pozostaniemy nadal wierni naszemu sztandarowi katolickiemu i polskiemu, nadal pełnić będziemy nasze obowiązki narodowe i cokolwiekbądź nastąpi w tym nowym roku, zawsze stać będziemy gotowi na szańcach jako żołnierze Boży, z tą wiarą, że przez kolce i głogi, przez cierpienia i pracę prowadzi droga do lepszej przyszłości.

Z tą wiarą naprzód wstąpimy w ten nowy rok, bo i my jesteśmy narodem, stworzonym przez Pana Boga, bo i my jesteśmy dziećmi Stwórcy Wszechmocnego, który na społeczeństwa i narody niejednokrotnie zsyła krzyże i cierpienia po to, żeby im następnie lepszą zgotować dolę.“

A więc duch dobry jest pomiędzy nami, a to najważniejsza. Nie zginiemy, póki nas nie opuści wiara w własną przyszłość i rozsądek, wskazujący, jakiemi drogami iść w tę przyszłość.

* * *

Donosiliśmy już o ankiecie Sienkiewicza. Paryskie biuro prasowe, które wzięło w rękę techniczne zorganizowanie tej ankiety dzień w dzień przesela nam mnóstwo odpowiedzi, pochodzących od najwybitniejszych mężów Francyi. Gazety codzienne publikują te zdania o wywłaszczeniu projektowanem w Prusach. My musimy sobie odmówić tej przyjemności, gdyż zabrałoby to zbyt wiele miejsca w „Pracy.“ Dość skonstatować, że wszystkie głosy rozbrzmiewają najwyższem oburzeniem na nowe udręczenie, jakie na nas obmyślają i z najwyższą sympatyą odzywają się o nas, dodając nam otuchy do dalszej pracy.

Nie możemy jednak odmówić sobie umieszczenia listu, który sławny poeta norweski Björnson wystosował do posła Kulerskiego. Brzmi on w tłumaczeniu, jak następuje:

„Kochany Panie Kulerski.

Naród podbity, uciśniony nie potrzebuje zginąć, dopóki posiada dwa silne punkty oparcia: religię i ziemię.

Jeżeli mu się jednak odbierze mowę ojczystą, z której jego religia wzięła swój początek i ciągnęła soki żywotne, natenczas odbiera mu się także i religię. Jeżeli zaś odbiera mu się w dalszym ciągu zarazem i ziemię, wtedy dopiero ów naród nieszczęśliwy skazany jest na zagładę.

Jak naród chrześciański i kulturalny coś podobnego czynić może, tego nie rozumiem.

Co jednak rozumiem, to to, że Prusy stają się w ten sposób coraz bardziej obcymi reszcie mniejszych narodów germańskich, wśród których powinnyby spełniać posłannictwo łączenia ich.“

Z tego widzimy, że nawet wróg Polaków nie może pochwalić wywłaszczenia. Jak wiadomo bowiem Björnson jest wielkim przyjacielem Rusinów i bardzo źle się wyraził o Polakach swego czasu. Krzywdę, jaką nam wyrządził, tym listem w małej części wynagrodził.

* * *

Za „Gazetą Grudziądzką,“ która sprawę tę szerzej rozprowadziła, podaje *„Lech“* taką wiadomość:

„Wyrzucony z woza Drzymałowskiego. Chałupnik Paweł Gackowski z Błądzina w powiecie świeckim, nie otrzymawszy pozwolenia na wybudowanie chałupy na własnej posiadłości, zamieszkał w wozie cygańskim. Otrzymał jednak od wójta nakaz rozebrania ogniska w nim pod karą egzekucyjną 30 mk. Mimo zażalenia, wysłanego do landrata, przysłał wójt tuż przed wilią sługę wójtowskiego, który zażądał od pana Gackowskiego 10 mk. zaliczki na rozebranie ogniska, a gdy mu biedny chałupnik pieniędzy tych nie dał, zafantował mu wóz, oświadczając, że po upływie 1 tygodnia sprzeda go na licytacyi.“

A więc i w wozie cygańskim Polakowi mieszkać nie wolno. Nie długo jeść nam zakażą może, a może oddychać. Kto to wie?

Tu wsuwamy korespondencyę odebraną od pewnej Szanownej Czytelniczki „Pracy.“ Czytamy tam:

Dnia 8-go grudnia r. b. odbył się staraniem Kółka śpiewackiego w Oświęcimiu w Galicyi wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Na zakończenie odegrano sztukę: „Wóz Drzymały.“ Przedstawiano tam trafnie strejk szkolny w Prusach, zmianę nazwisk i zakaz budowania domów. Oczywiście u nas tej sztuki nie pozwolono by odgrywać. Ja odwiedzając syna znajdującego się obecnie w tamtejszym Zakładzie Salezyańskim, miałam sposobność być także na tym wieczorku. Wrażenia odniesionego nie będę opisywać, boć tam tylko było przedstawienie a tu mamy rzeczywistość. Tak więc ów sławny wóz Drzymały doczekał się przedstawienia w teatrze.

Z szacunkiem

Abon. *Helena Benz.*

Nieżywienc, d. 27. XII. 07.

Z żałobnej karty.

†

Ś. p. Julian Dunajewski.

W tych dniach zakończył życie w Krakowie ś. p. Julian Dunajewski. Zeszedł do grobu wielki polski mąż stanu, może z żyjących największy.

Dopuszczona do udziału w życiu politycznem Austryi ludność polska w Galicyi, dostarczyła i państwu i krajowi dużo zdolnych mężów politycznych, którzy wybitne zajęli stanowiska i działali na nich skutecznie. Ale w ostatnich paru dziesiątkach lat żaden z nich nie mógł się poszczycić takim sukcesem, takim wpływem na życie polityczne jak ś. p. Julian Dunajewski.

Hr. Kazimierz Badeni podczas krótkich rządów swoich na stanowisku prezesa gabinetu ważne przeprowadzał reformy. Pragnął złamać ostatecznie rządy niemieckie w Austryi i zapewnić Słowianom wpływ, który im się z tytułu liczebnej przewagi i zdobytej wysokiej kultury należał. Ale w spełnieniu tego zadania hr. Badeniemu w chwili decydującej nie dopisał sukces.

Julian Dunajewski właśnie w przygotowaniu tego działania miał sukces poważny. Udział jego w gabinecie hr. Taaffego od r. 1880—1891 pod dwoma względami zaznaczył się bardzo wybitnie. Jako minister skarbu, finanse Austryi, mające bardzo długą tradycyę nieładu i wiecznych niedoborów, doprowadził nietylko do porządku, ale do stanu bardzo pomyślnego.

Jeszcze donioślejszym był wpływ Dunajewskiego na ogólną politykę rządu austryackiego. Hr. Taaffe zręcznością swoją osobistą skłonił Czechów do zaniechania polityki biernej i do wysłania posłów do Rady państwa. Ale jego talent polityczny nie byłby wystarczył do zatrzymania ich tam.

Z chwilą wejścia Czechów do Rady państwa rozpoczęła się walka zacięta, której najważniejszy okres przypada na czas od 1880—1891 r. Hr. Taaffe nie był mówcą. Najkrótsze przemówienie musiał odczytywać. Cały ciężar obrony

programu rządu w parlamencie spadł na Dunajewskiego.

Ministeryum Taaffego nazwano w parlamencie żartobliwie: „Ministeryum Dunajewski genannt Taaffe“. Istotnie prezes gabinetu tylko dawał firmę i zręczność w układach z różnemi stronnictwami i przedstawicielami różnych interesów. Kierownikiem istotnym gabinetu, jego duszą był Dunajewski.

Olbrzymie trudności i uprzedzenia, jakie Dunajewski miał do zwalczania jako polityk Polak, łagodzone były jego niezbędnością jako ministra skarbu i bezwzględnem zaufaniem monarchy, jakie w tym względzie posiadał. Dzięki temu Dunajewski mógł śmielej występować w polityce i przeprowadzać przy pomocy większości, złożonej ze Słowian i z nielicznej grupy autonomistów i „klerykałów“ niemieckich, tę ewolucyę, jaka była niezbędną, aby w Austryi zrobić państwo istotnie konstytucyjne, przy równouprawnieniu wszystkich narodowości.

Największe korzyści za rządów ministeryum Dunajewskiego, nazwanem „Taaffego“, osiągnęli niewątpliwie Czesi. Ale niesłusznemi były zarzuty, uczynione z niektórych stron Dunajewskiemu, że nie pamięta o kraju rodzinnym.

Dunajewski na korzyść Galicyi nie zyskiwał wyjątkowych koncesyi, ale rzeczywiste potrzeby jej uwzględniał na równi z potrzebami innych krajów. Był zresztą gorącym patryotą polskim, do kraju szczerze przywiązanym, to przywiązanie swoje wszędzie manifestującym. Kierunkiem politycznym należał do stronnictwa Krakowskiego zachowawczego i był jednym z najwybitniejszych jego przywódców.

Cześć Jego pamięci!

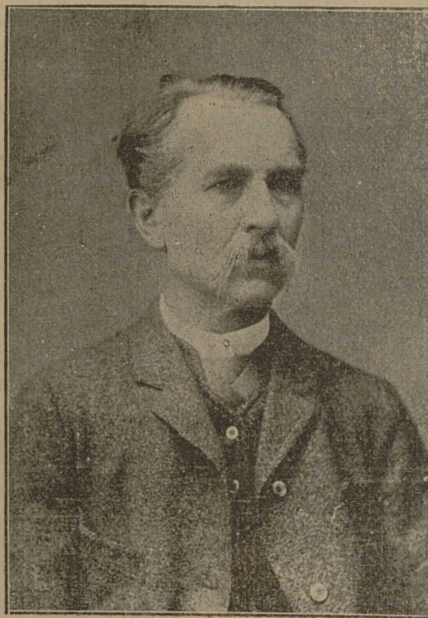
* * *

Śp. Ignacy Danielewski.

Z Torunia nadeszła w święta Bożego Narodzenia żałobna wiadomość o śmierci ś. p. Ignacego Danielewskiego, który młodszej generacyi nawet z nazwiska był bardzo mało znany.

S. p. Danielewski urodził się w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w miasteczku Borku 1829 r. Był nauczycielem ludowym w Kolniczkach pod Nowem Miastem, w Trzemesznie i w Bydgoszczy, poczem przeniósł się do Chełmna, gdzie obywatel Gółkowski, po sprzedaży swych majątków, założył po roku 1850, t. j. po wydaniu konstytucyi pruskiej, polską drukarnię, żeby wydawać pisma polskie i szerzyć oświatę między szerokiemi masami ludu polskiego. Wtedy powstał „Przyjaciel Ludu.“ S. p. Ignacy Danielewski ożeniony z córką Gółkowskiego Eufemią, został właścicielem drukarni i „Przyjaciela Ludu.“ Po długiem redagowaniu pisma sprzedał jedno i drugie p. Fr. Tomaszewskiemu, który „Przyjaciela Ludu“ przeniósł do Poznania, gdzie dotychczas wychodzi.

„Przyjaciel Ludu“ nabrał pod redakcyą ś. p. Ignacego Danielewskiego wielkiego rozgłosu i znaczenia. Czytywały go głównie warstwy średnie po miastach i po wsiach, księża i szlachta, bo taki był wówczas skład społeczeństwa naszego. A że nieco później założono „Dziennik Poznański,“ więc niektóre sprawy, nie nadające się do tego pisma, omawiano w „Przyjacielu Ludu.“ Zmarły spostrzegł rychło, że „Przyjaciel Ludu“ nie może w tym kierunku zadość uczynić potrzebom opinii publicznej i po 1860 r. obok „Przyj. Ludu“ wydawał jeszcze trzy razy na tydzień „Nadwiślanina,“ który wychodził tylko lat kilka. W „Nadwiślaninie“ pojawiały się artykuły rozumowane, krytyczne i omawiające żywotne sprawy społeczeństwa.



† Ignacy Danielewski.

Sp. Ignacy Danielewski był obdarzony niepospolitemi zdolnościami umysłowemi. Sam ciągle pracował nad swem wykształceniem przez czytanie poważnych książek i broszur politycznych polskich i niemieckich. Językiem polskim w słowie i piórze władał, jak drugi Sienkiewicz. Niektóre jego powiastki, opowiadania ludowe to prawdziwe perełki ludowej literatury polskiej. Wymowa jego błyszczała, była jasna, popularna, przekonywająca, do ludu zastosowana, porywająca, a nie płaska i pospolita. Gdy na wiecach mówił z wywyższenia, czy też skoczył na stół, gdy na sali wywyższenia nie było, wszyscy wsłuchiwali się z natężeniem w wymowne słowa Jego. Był w swoim czasie jedynym redaktorem ludowym i dzielnym mówcą ludowym, to też wzywano go i zapraszano na liczne zebrania wyborcze — w owym czasie innych zebrań ludowych nie było, — nie tylko w Prusiech Królewskich, ale i w W. Ks. Poznańskiem.

Zmarły posłował także krótko po 1850 roku przez jednę kadencyę do sejmu pruskiego.

Szlachta brała go do narad w najważniejszych sprawach publicznych i często liczono się z jego zdaniem i z jego znajomością stosunków społecznych i politycznych.

W ostatnich kilkunastu latach pracą i wiekiem osłabiony cofnął się z życia publicznego i imię jego przestało być głośnym.

Sp. Danielewski pisywał także różne broszury, rozchodzące się w setkach tysięcy egzemplarzy, z tych cieszyły się rozgłosem rozprawy: „O Unii Lubelskiej“ i „O Kazimierzu Wielkim,“ w 500-letnią rocznicę pochowania kości Kazimierza W. znalezionych w katedrze wawelskiej.

Przez kilkanaście lat wydawał także „Kalendarz Polski“ cieszący się dobrem powodzeniem. Od lat przeszło 30 mieszkał zmarły w Toruniu, gdzie redagował przez długie lata „Gazetę Tor.“ i „Przyjaciela.“

Nieboszczyk posiadał także talent poetycki i składał udatne poezyjki i piosnki, z których niektóre przeszły do wszystkich śpiewników polskich i z lubością powtarza je dzisiaj młodsze pokolenie. Osobne piosnki układał dla stanu rzemieślniczego, a wszystkie tchnące pokochaniem swego zawodu. Jedne z tych piosnek były na wesołą treść i nutę ułożone, inne na smętną, jak np. stolarska, która się kończy:

Tej robocie w czoła pocie
Na pożytek ludzi
Poszczęść Panie, daj wytrwanie,
Póki słonko budzi.
Gdy matula śmierć ulula
Stolarza w sen złoty
Z tej usłanej, malowanej
Stolarskiej roboty,
Pokaż niebo Panie!

Stanem rzemieślniczym opiekował się ś. p. Danielewski bardzo czynnie, prezesował w Tow. Przemysłowych, jeździł na zjazdy i chętnie temu stanowi przychodził z poradą.

Nieboszczyk miał trzech synów: Szymona, inżyniera w Poznaniu, Cyryla w Warszawie i Karola na wyspie Jawie. W więzieniu siedział kilka razy za sprawy polityczne.

S. p. Danielewski doczekał się późnej starości, bo dożył do blizko 80 lat. Ten wiek sędziwy zawdzięcza zapewne wstrzemięźliwemu życiu, bo kart nie brał do ręki, a do kieliszka nie się-

gał. Padł ścięty jak ów kłos dojrzały na niwie społecznej, a pamięć „o kochanym majsterku“ żyć będzie na zawsze w społeczeństwie polskiem.

Teraz kiedy go śmierć ululała, wedle jego własnej śpiewki — „w ten wieczny sen złoty,“ to mu „z tej usłanej, malowanej, stolarskiej roboty — trumny orzechowej: „*Pokaż niebo Panie!*“

Pogrzeb ś. p. Ignacego Danielewskiego odbył się w Toruniu w drugie święto Bożego Narodzenia po południu o godz. 3-ciej. Kondukt prowadził w asystencyi czterech księży ks. dziekan Odrowski, który też nad grobem wygłosił mowę żałobną, podnosząc w niej zasługi ś. p. Zmarłego. Udział obywatelstwa miejscowego i z okolicy w pogrzebie był mimo mroźnego powietrza liczny. Nabożeństwo żałobne odbyło się nazajutrz w kościele św. Jakóba.

* * *

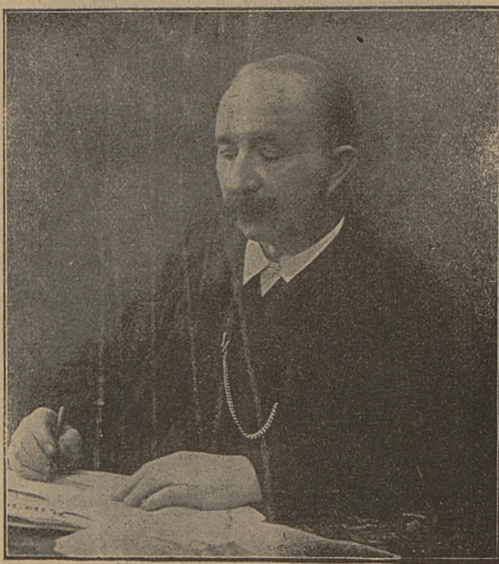
Ś. p. Józef Szmyt.

W czwartek, 26. grudnia roku zeszłego o godzinie 3. rano umarł po krótkich cierpieniach najstarszy z dziennikarzy wielkopolskich, Józef Szmyt, redaktor „Wielkopolanina“, w 71. roku życia a dwudziestym drugim pracy w redakcyi wymienionego pisma.

Ś. p. Józef Szmyt urodził się w r. 1835 w Radzewie pod Bninem; po ukończeniu nauk w gimnazyum Maryi Magdaleny, oddał się nauce agronomii, poczem przez kilka lat spędził na praktyce w Lubelskiem. Walka w r. 1863 powołała go na plac boju, gdzie wraz z braćmi swymi dr. Lucyanem i Janem, mężnie walczył za ojczyznę; brat jego Lucyan, zginął w bitwie pod Strykowem, cięty szablą w głowę przez czerkiesa, drugi zaś Jan, raniony w obie nogi w bitwie pod Nową Wsią, umarł po trzech miesiącach ciężkich cierpień, śp. Józef zaś ciężko raniony został pod Olszową. — Powróciwszy do Księstwa w końcu roku 1863, przesiedział trzy miesiące w więzieniu w Sremie, za odmówienie świadectwa w sprawie śledczej, uwięzionego w Hausvogtei pułkownika Edmunda Calliera. W roku 1865 ożeniwszy się z Maryą z Kompfów, nabył wieś Stankowo pod Gostyniem, gdzie przez lat 18 przebywał. Sprzedawszy wieś, przeniósł się do Poznania i wstąpił do redakcyi „Kuryera Poznańskiego“, za naczelnej redakcyi ks. dr. Kanteckiego; następnie pracował przez krótki czas w „Orędowniku“, a w r. 1885 przeszedł do redakcyi „Wielkopolanina“, gdzie przebył lat 22.

Umarł niemal z piórem w ręku, gdyż jeszcze w numerze sobotnim, będąc już ciężko chorym, sam skorygował napisane przez siebie artykuły.

Rok ubiegły i obecny był dzięki prokuratorom pruskim, niezwykle ciężki dla pism naszych, nękano pisma ciągłemi procesami za strejk szkolny. Nieboszczykowi wytoczono kilkanaście procesów z tego powodu, w których skazano go na wysokie kary pieniężne, aż w ostatnim procesie zapadł wyrok, skazujący go na więzienie; sprawa poszła do Lipska i jak się tego można było spodziewać, sąd rzeszy zatwierdził wyrok poznańskiej izby karnej, — wyrok stał się prawomocnym i zaraz po świętach śp. Szmyt



† Józef Szmyt.

miał pójść odsiadywać kaźń. Śmierć wyzwoliła go od więzienia pruskiego!

Sp. Józef Szmyt miał niezwykły dar humorystycznego wierszowania, napisał kilka większych humoresek: „Lekarstwo na kota“, „Mody niewieście“, oraz komedye „Kto podsłuchuje“ i „Kapitan jakich mało“. W roku zeszłym wydał zbiorowe wydanie swych pomniejszych prac pod tyt.: „Rymy oko- i nieokolicznościowe“. Przechodził w życiu ciężkie koleje, jak humorystycznie nieraz się wyrażał, że był więcej pod wozem niż na wozie — ale humor dobroduszny, staropolski nie opuszczał go nigdy. Uczynny, przystępny dla wszystkich, prawego charakteru, oto zalety zmarłego. Patryotą był gorącym, nie ustami jednakże, ale sercem i wierzył zawsze w odrodzenie nasze.

Umarł po kilkodniowej zaledwie chorobie na zapalenie płuc, osierocając sędziwą małżonkę i dwóch synów.

Z prawdziwym żalem żegnamy naszego kolegę i przyjaciela, który całem sercem kochał Polskę.

Cześć Jego pamięci — pokój Jego zacnej i prawej duszy!

Pogrzeb ś. p. Józefa Szmyta odbył się w ubiegłą niedzielę po południu z zakładu św. Józefa. Przed zamknięciem trumny pożegnał zmarłego kolegę naczelny redaktor „Wielkopolanina“, p. Walery Łebiński. Kondukt prowadził ks. prałat dr. Lewicki w asyście kilku duchownych. Jak wielką cieszył się Zmarły sympatyą, przekonać się można było z nader licznego udziału w pogrzebie osób ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Zwłoki złożono na starym cmentarzu świętomarcińskim.

Co nam przynosisz?

Co nam przynosisz ty roku nowy?
Pytają ze wszech stron. —
Czy będziesz gorszym, jak był miniony,
Czy też hojniejszym jeszcze niż on? —
Gospodarz myśli, patrząc na łany,
Kędy jesienią pszeniczkę siał,
Czy w nowym roku Jezus kochany
Da chleba tyle, co w zeszłym dał? —
A dziewczę pyta, patrząc w świat z chaty,
Jakimże dla mnie będzie rok ten?
Czy Jasiek przyśle do ojców swaty?
Czyli się spełni mój złoty sen?...
Nawet i dziaduś, gołąbek biały,
Co u płonących w kominie drew
Rozgrzewa kości przez dzionek cały
I w starych żyłach krzepnącą krew —
I on się pyta, roczku mój nowy,
Co też przynosisz mi?
Będziesz-li może rokiem ostatnim
W długim szeregu mych dni?...
Radbym ja jeszcze patrzeć na pola,
Kiedy się stroją w bogaty kłos
I radbym jeszcze słuchać słowika,
Kiedy się w maju rozśpiewa w głos....
I radbym jeszcze patrzeć na wnuki
I słuchać dzwonów z kościelnych wież,
Lecz niech się dzieje, nie jako ja chcę,
Lecz jako Ty, o Panie, chcesz.

Janina Rożańska.

Głośne awanturnice ostatnich wieków.

Piękność należy bezsprzecznie do najwspanialszych darów nieba. Jest ona odbłyskiem Boga, który sam jest najdoskonalszą pięknością. To tez człowiek tęskni do piękności i uwielbia ją. Piękność zniewala ludzi i podbija serca. Cóż bardziej pożądania godnem, jak piękna kobieta, szczególniej, gdy obok darów zewnętrznych, posiada wysokie przymioty wewnętrzne, bogate dary ducha, serca, charakteru. Ile nieśmiertelnych dzieł natchnęła piękność, boć sztuka jest wyrazem dążności człowieczej do piękna. Ile wzniosłych zrodziła czynów, ile poświęceń i bohaterstw była źródłem!

Ale też ilu zbrodni!

Nie zawsze bowiem piękność ciała idzie w parze z pięknością duszy. Nie zawsze zbożna dusza w pięknem mieszka ciele. Im gorsza dusza, tym zgubniejszą jest piękność, która jej służy za siedzibę i narzędzie.

W niniejszym artykuliku zamierzamy skreślić kilka krótkich sylwetek takich złych i przewrotnych piękności, podając zarazem odnośne podobizny. Osoby, które one przedstawiają, zbyt znane są w historyi ostatnich wieków, aby nie było interesującem wiedzieć o nich coś więcej, jak tylko nazwisko.

Najstrasznejszym przykładem złowrogiej piękości to bez wątpienia sławna Beatrycza Cenci, której przesłodkie rysy przekazał potomności Guido Reni. Była ona córką Franciszka Cenci zrodzoną r. 1577 w Rzymie. Ojciec,



Hrabina Dubarry.

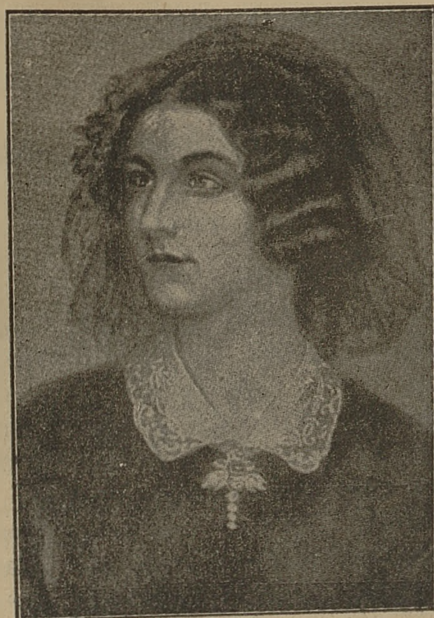
człowiek brutalny i rozpustny, w żelaznych klubach trzymał swoje dzieci. Niewolę tę szczególniej odczuwała druga żona Franciszka Lukrecya Petroni, oraz syn najstarszy Jakób i Beatrycza. Wyrodna ta rodzina utworzyła spisek przeciw ojcu, a Beatrycza młodszych jeszcze braci podburzyła przeciw ojcu. W straszliwej nocy wrześniowej r. 1598 zamordowały wyrodne dzieci ojca w zamku Petrella w Neapolu i zrzuciły pokaleczone zwłoki z galeryi na ulicę, aby zatrzeć ślad zbrodni. Jednakże sprawiedliwość położyła na nich karzącą rękę. Lukrecya, Jakób i Beatrycza zostali w rok później straceni przed mostem Anioła. Młodsi bracia skazani zostali na galary. Adwokat Beatryczy chciał ratować wyrodną córkę przez to, że obwinił Franciszka o zamierzoną haniebną zbrodnię przeciw Beatryczy, lecz straszne to podejrzenie wykazało się kłamstwem. Mimo to potwarz ta utrzymała się u potomności. Beatrycza Cenci jest bohaterką kilku powieści i poematów. Z polskich poetów materyał ten opracował Słowacki.

Również wielką i złowrogą rolę w historyi odgrywała osławiona margrabina Pompadour, kochanica króla francuskiego, Ludwika XV-go, męża nieszczęśliwej Maryi, króla Stanisława Leszczyńskiego cnotliwej córy. Uro-



Beatrycza Cenci.

dziła się ona r. 1721 w Paryżu, jako córka małego urzędnika nazwiskiem Poisson. Już matka jej prowadziła żywot niemoralny. Młodą Joanną Antoniną zajął się bogaty kochanek matki i wydał ją za poddzierżawcę podatków Lenormanda d'Etioles. Odtąd piękna uwodzicielka myślała tylko o tem, jakby się do króla zbliżyć. Roku 1745 zotala przypuszczoną do dworu i otrzymała tytuł markizy Pompadour. Teraz rozpoczęła się jej złowroga polityczna rola. Ministerstwa zależały od jej łaski. Prześladowała Jezuitów z przyjacielem i kreaturą swą ministrem Chaiseulem, a podczas wojny z Prusami, którą spowodowała, mianowała nawet jenerałów. Król, który prędko ochłódł dla swej kochanicy, nie potrafił uwolnić się od jej wpływów,



Lola Montez.

gdyż dostarczała ona coraz nowych kobiet rozwiozłemu Ludwikowi.

Następczynią markizy Pompadour została hrabina Dubarry. Urodziła się ona jako córka skromnego urzędnika podatkowego Vaubernier r. 1743 w Vaucouleurs. Była początkowo sprzedawaczką, następnie upadła moralnie bardzo nisko, frymarcząc swemi wdziękami. U osławionej Gourdon poznał ją hr. Jan Dubarry i zabrał ją do siebie, aby z jej pomocą ogrywać w karty zbierające się u niego towarzystwo paryskie. Przez hr. Dubarry poznała kamerdynera królewskiego Lebela, który zainteresował dla niej króla. Sześdziesięcioletni Ludwik taką do niej zapłonął namiętnością, że wydał ją za brata swego hr. Dubarry'ego i zatrzymał ją na dworze. Hrabina Dubarry przyczyniła się do strącenia



Margrabina Pompadour.

nienawistnego Jezuitom ministra Choiseula. Zresztą do polityki się nie mieszała. Po śmierci Ludwika została zaaresztowaną, lecz wkrótce ją na wolność wypuszczono. Żyła długie lata bardzo wystawnie w swym zamku Luciennas, aż ją Robespierre za czasów rewolucyi francuskiej oskarżył o konszachty z arystokracyą. Dnia 8-go grudnia 1793 r. padła jej głowa pod nożem gilotyny.

W Niemczech rozgłośną sławą rozbrzmiało imię Loli Montez, znanej z swego stosunku do króla bawarskiego Ludwika I. Urodziła się ona w Szkocyi. Ojciec jej nazywał się Gilbert i był oficerem. Młoda i piękna panna Gilbert prowadziła awanturnicze życie w Szkocyi i Anglii, później przeniosła się do Niemiec, gdzie r. 1846 zaczęła występować w Monachium, jako hiszpańska tancerka, przybierając nazwisko Loli Montez. Tu zdobyła łaski króla bawarskiego Ludwika I. i wpływała bardzo niekorzystnie na sprawy państwowe obalając ministerya i agitując za utworzeniem nowych. Lud burzył się na tę gospodar-

kę. akademicy i inteligencya podzielała tę niechęć przeciwko królowi i uszlachconej przezeń Loli Montez, której król nadał tytuł hrabiny Landsfeld, nareszcie przyszło do rewolucyi i złożenia korony przez króla. Lola Montez wyjechała do Anglii, gdzie r. 1849 wyszła za oficera, nazwiskiem Head, lecz małżeństwo to rychło się



Lady Emma Hamilton.

rozchwiało. Roku 1852 udała się do Ameryki, gdzie znów występowała w teatrach. Nakoniec objeżdżała Amerykę i Australię z odczytami z dziedziny nauk społecznych. Umarła w roku 1861.

Bardzo ciekawą postacią w historyi była także Lady Emma Hamilton. Piękna ta kobieta urodziła się r. 1761 w Anglii. Jako 16-letnia dziewczyna przybyła do Londynu, i zarabiała na chleb posługą. Niebawem oddała się awanturniczemu życiu. Zawierała stosunki z rozmaitymi wybitnymi ludźmi. Nareszcie wyszła za sir Wiliama Hamiltona, angielskiego



Baronówna Marya Veczera.

posła przy dworze neapolitańskim. Mąż wprowadził ją na dwór królowej Karoliny, która zaprzyjaźniła się z nią ściśle i ulegała jej wpływom także w sprawach politycznych. Ona to r. 1796 ostrzegła Anglię przed wrogiemi zamysłami Hiszpanii. W Neapolu poznała się ze sławnym admirałem angielskim Nelsonem, z którym wyjechała do Anglii, opuszczając męża. W kilka lat później umarł jej mąż, w r. 1805 pożegnał doczesność i Nelson, a niepoprawna pani Hamilton znów rzuciła się w objęcia rozpusty. Miała być sławną w odtwarzaniu statui starożytnych. Umarła r. 1815 we Francyi niedaleko Calais.

Baronówna Marya Veczera, znana jest, jako kochanka zmarłego następcy tronu austryackiego Rudolfa. Ponury dramat, który się odegrał w Mayerlingu, gdzie znaleziono trupy Rudolfa i Veczery u wielu jeszcze w świeżej jest pamięci.



Draga Maszin.

Nareszcie wspomnieć należy Dragę Maszin, osławioną królową serbską, która wraz z królewskim małżonkiem padła pod ciosami królobójców w konaku białogrodzkim.

Z wędrówki
po Królestwie Polskiem.

Sosnowiec.

(Dokończenie).

W południowo-zachodniej części naszego Zagłębia, są jeszcze trzy kopalnie węgla: „Milowice,“ „Czeladź“ i „Saturn.“ Ta część Zagłębia odróżnia się od pozostałych pewnemi cechami, o których wspomnieć wypada.

Zamiast jednego pokładu węgla, kilkunastometrowej grubości, mamy tutaj dwa pokłady, od sześciu do ośmiu metrów grube, leżące jeden nad drugim i oddzielone od siebie kilkunastometrową warstwą łupku gliniastego.

Im dalej posuwamy się na wschód, tem warstwa kamienna, rozdzielająca te dwa pokłady węgla, staje się cieńszą, a koło Sielca, łączą się one w jeden gruby pokład.

Im dalej na zachód, tem ta warstwa kamienna staje się grubszą, a po za granicami naszego kraju, na Śląsku, każdy z tych dwóch pokładów znów się rozdziela na dwa, tak, że tam znajdują się cztery, leżące nad sobą pokłady węgla, jeszcze mniejszej grubości.

W południowo-zachodniej części naszego Zagłębia, pokłady węgla nigdzie nie wychodzą na powierzchnię ziemi, i pokryte są wszędzie grubą warstwą piaskowca i wapna, które się utworzyły daleko później, aniżeli warstwy węgla, w innej zupełnie epoce, czyli mówiąc naukowo: należą do innej, nowszej formacyi geologicznej. Te wierzchnie piaskowce i wapienie są popękane, a szczelinami dostaje się z łatwością woda z doliny poblizkiej rzeczki Brynicy, stanowiącej w tem miejscu zachodnią granicę kraju.

W skutek tego szyby przechodzące przez te górne warstwy, sprowadzają do kopalń bardzo wiele wody, a jeszcze więcej dostaje się jej tam wskutek zawalisk, powstałych po wydobyciu węgla i dochodzących do samej powierzchni ziemi.

To też kopalnie, znajdujące się w tej części Zagłębia, mają do zwalczania bardzo znaczny przypływ wody, którą nie zawsze są w stanie przezwyciężyć.

W celu usunięcia wody z kopalni służą wielkie pompy, poruszane za pomocą pary.

Taka pompa składa się z dwóch części: z maszyny parowej, która spełnia te sama czynność, co człowiek, pompujący wodę ze studni, t. j. daje siłę i z właściwej pompy tak samo zbudowanej, jak zwykłe pompy studzienne, bez porównania wszakże większej. Stosunek tych pomp do siebie jest taki, że jeśli jeden człowiek zwyczajną studzienną pompą, jest w stanie wyciągnąć 15 kwart wody na minutę z głębokości 10 metrów, to pompa kopalniana podnosi 10, 12, 20 i więcej tysięcy kwart na minutę, z głębokości 200 lub 300 metrów.

Dobrze urządzona kopalnia, powinna mieć przynajmniej dwie pompy takiej siły, by każda była w stanie sama jedna przezwyciężyć cały przypływ wody do kopalni, dlatego, aby w razie zepsucia się jednej pompy, druga mogła być czynna.

Na kopalni Milowice przed kilkunastu laty, warunek ten nie był dopełniony i dla tego po zepsuciu się jednej pompy, druga nie była w stanie

wyciągnąć wszystkiej wody, co spowodowało zalanie kopalni.

W blizkości Milowic, znajdują się kopalnie „Czeladź“ i „Saturn.“

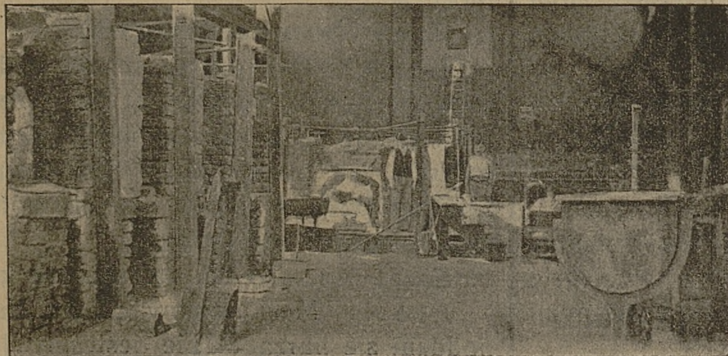
Oprócz grubego pokładu „Reden“ znajduje się w Zagłębiu dąbrowskiem kilkanaście cieńszych pokładów węgla, położonych po części nad, po części pod grubym pokładem i dlatego nazywanych, nadredenowskiemi i podredenowskiemi.

Górne pokłady zawierają węgiel niezbyt dobry i dlatego mało eksploatowany; przeciwnie, dolne pokłady mają doskonały węgiel, który się wydobywa z dwóch kopalni „Flora“ i „Jan“ położonych na północ od Dąbrowy, niedaleko od wsi Gołonóg.

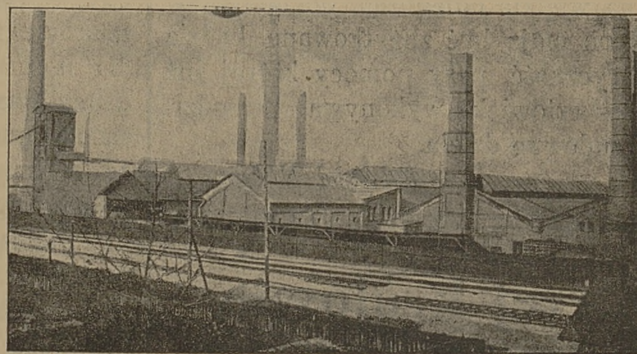
Produkcya wszystkich kopalń węgla razem wziętych wynosi przeszło 800,000 korcy, to jest około 800 wagonów dziennie.

Zobaczmy teraz i postarajmy się obliczyć, jakie są zapasy węgla kamiennego w Zagłębiu dąbrowskiem i na jak długo wystarczą one.

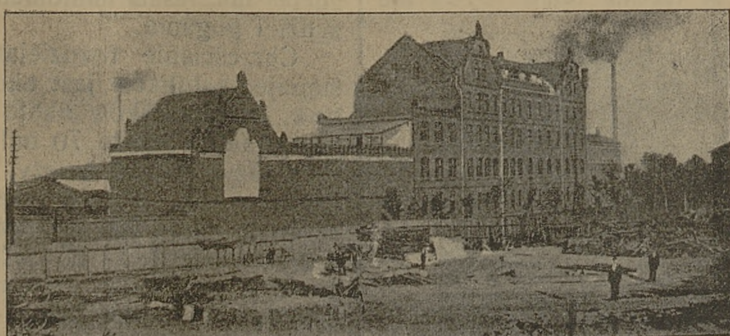
Przestrzeń, którą zajmuje gruby pokład, ma wiorst 15 długości i 6 szerokości, wynosi więc 90 wiorst kwadratowych, czyli 90 milionów metrów kwadratowych.



Fabryka rur żelaznych w Sielcu pod Sosnowcem.



Wnętrze huty szklanej w Sosnowcu.



Fabryka Fitznera i Gampera w Sielcu pod Sosnowcem.

Grubość tego pokładu zmienia się od 6 do 20 metrów i można przyjąć, że średnia jego grubość wynosi 10 metrów. Cała więc objętość węgla, zawartego w tym pokładzie na 90 wiorstach kwadratowych, wynosi 900 milionów metrów sześciennych, a ponieważ jeden metr sześcienny daje 10 korcy węgla, więc w grubym pokładzie znajduje się zapas węgla równy 9 miliardom korcy.

Z powodu jednak różnych nieprawidłowości pokładu i z przyczyny, że pewne przestrzenie nie będą mogły być nigdy eksploatowane, gdyż znajdują się pod dolinami rzek i pod miastami lub wsiami, możemy przyjąć, że tylko $^2/_3$ części tej całej ilości węgla, to jest, że 6 miliardów korcy mogą być wydobytemi.

Wszystkie zdatne do eksploatacyi cienkie pokłady węgla, razem wzięte, mają grubość pięciu metrów, więc na całej przestrzeni 90 wiorst kwadratowych zawierają 450 milionów metrów sześciennych, czyli $4^1/_2$ miliardy korcy węgla.

Ponieważ cienkie pokłady są jeszcze bardziej nieregularne niż gruby pokład, przyjmujemy więc, że tylko połowa całej powierzchni, zajętej przez nie, będzie mogła być wydobytą, czyli, że zapas węgla, jaki się w nich znajduje, wynosi tylko $2^1/_4$ miliarda korcy.

Mamy więc w Zagłębiu dąbrowskiem we wszystkich pokładach $8^1/_4$ miliarda korcy węgla.

Jakkolwiek ilość ta zdaje się być bardzo wielką, w porównaniu z roczną produkcyą węgla w Dąbrowie, wynoszącą 25 milionów korcy, to jednak, jeżeli ją porównamy z ogólną produkcyą węgla na całej kuli ziemskiej, która wynosi przeszło cztery miliardy korcy, okazuje się, że Zagłębie dąbrowskie wystarczyłoby zaledwie na dwa lata na potrzeby całej ludzkości.

Z tej ilości węgla, jaka znajduje się w Zagłębiu dobrowskiem, wydobyto dotąd już około 400 milionów korcy, pozostaje więc jeszcze do wydobycia około 800 miliardów.

Gdyby produkcya węgla nie zwiększała się w Dąbrowie już wcale i pozostała stale na teraźniejszej wysokości 25 milionów korcy — to nasze Zagłębie wystarczyłoby jeszcze na przeszło 300 lat, ponieważ jednak produkcya ta stale i szybko się powiększa, a za lat kilkanaście prawdopodobnie się podwoi, trzeba więc czas ten znacznie skrócić i przyjąć — że węgla w Dąbrowie wystarczy niemniej niż na lat 200.

Nietylko Dąbrowskie zagłębie czeka w przyszłości zupełne wyczerpanie. To samo musi nastąpić we wszystkich, najbogatszych nawet zagłębiach węglowych.

Obliczono naprzykład, że najbogatszy w węgiel kraj w Europie — Anglia, wyczerpie swe bogactwa w przeciągu lat 400.

Po wyczerpaniu się węgla w Anglii, cała jej olbrzymia działalność przemysłowa skończy się i będzie się musiała przenieść do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, lub do Chin, gdzie zapasy węgla są bezwarunkowo większe i wystarczą zapewne jeszcze na parę tysięcy lat.

Ludność więc długo jeszcze będzie mogła korzystać z węgla kamiennega, a paląc go, będzie otrzymywać to samo światło i ciepło, tę samą energię, jaką w odległej przeszłości słońce złożyło w roślinach, a która dzięki zbiegowi sprzyjających okoliczności, została zachowana w głębi ziemi, jakby w olbrzymim magazynie.

Po wyczerpaniu się wszystkiego węgla kamiennego na ziemi, maszyny parowe będą zastąpione przez inne przyrządy do wytwarzania siły, niepotrzebujące opału.

Spodziewać się jednak należy, że zanim ten czas nastąpi, umysł ludzki niewyczerpany w swych pomysłach, ujarzmi inne siły przyrody i zaprzęg-

nic je do pracy, tak, jak teraz zaprzągł węgiel i wodę do maszyn parowych.

Takiemi siłami przyszłości są: ciepło słoneczne, którego olbrzymie ilości giną marnie w pustyniach podzwrotnikowych, przypływ i odpływ morza, lub siła spadającej wody w ogromnych wodospadach.

Pośrednikiem w przenoszeniu tych sił na wielkie odległości, do miejsc, w których mają być zużytkowane, będzie elektryczność, przy pomocy której już i teraz człowiek wykonywa prawdziwie cudowne dzieła.

Edward Nałęcz.

Trzej królowie.

(Rzecz nieprawdziwa, ale prawdopodobna).

Wielce zabawną humoreskę opowiada feljetonista jednego z wiedeńskich dzienników, o trzech królach, — nie tych biblijnych, noszących miana: Kasper, Melchior i Baltazar, lecz bardziej nam bliższych, którzy dużo o sobie teraz dają do mówienia: Leopold, Karlos i Piotr.

Król Leopold, zwany także Cleopoldem, albo krócej Poldi, mieszkał na Północy, ale miał także filię na czarnym kontynencie afrykańskim, gdzie jest tak czarno, że czarniej być nie może. Karlos rezydował w kraju kwitnących kasztanów, a Piotruś rządził małym kraikiem, ogromnie dumnym ze swej hodowli nierogacizny, a sławnym z braku wychowania u swych oficerów.

Ci to trzej błogosławieni królowie znaleźli się onego czasu w dość przykrych opałach: poddani ich bowiem zaczęli się burzyć i stawać okoniem, a oprócz tego musieli, (jak się w języku dworskim delikatnie mówi): „handryczyć“ z własnemi dziećmi i następcami tronów. Przypadek zrządził, że wszyscy trzej w najkrytyczniejszym czasie zeszli się razem gdzieś w wysoce arystokratycznym klubie — i nastąpiła taka scena:

Leopold siedzi głęboko pogrążony w czytaniu „Revue de deux Demimonde“ i pogwizduje jakąś operetkową aryetkę. Na to wchodzi Karlos, figura po wszystkich bokach znakomicie zaokrąglona i klepiąc z lekka Leopolda po ramieniu, rzecze:

— Tak, tak, drogi kuzynie! Moi szlachetni poddani powiadają, że jestem dla nich trochę za gruby. I mój rodzony smarkacz robi mi opozycyę. Posłałem go na wygnanie. Powiadam ci, że z temi dziećmi, to wieczny kłopot i zgryzoty...

Podczas tych słów Karlosa wstępuje do salonu Piotr, władca, o wyglądzie nader podejrzanym, wita się z obecnymi i zauważa:

— Święta prawda. Mój chłopak wyprawia jeszcze gorsze awantury. Musiałem nałożyć mu kaganiec, gdyż poprostu chce kąsać swoich adjutantów, jeśli go nieoględnie podrażnią. Ten moją dynastyę doszczętnie skompromituje.

— Jeśli tylko tyle — wtrąca Leopold — to bagatela, nie będzie stąd wielkiej szkody. Ale wy się martwicie tem, że wam jeden chłopiec wyprawia szopki, — a co ja mam mówić, ja, który już tyle lat ujadam się z memi trzema dziewczętami. Stefcia i Tyncia — no, z temi możnaby jeszcze wytrzymać, ale ta Ludwisia — niech ją;... Teraz mi znowu wyprawia niesłychane awantury z powodu, że chcę sprzedać naszyjnik mojej nieboszczki żony. A ja potrzebuję pieniędzy. Moja ostatnia towarzyszka życia nie ma dotąd zaopatrzenia.. Może który z was zechce kupić tę kolię? (wyciąga etui z kieszeni).

P i o t r (chwyta za etui): Ja! To właśnie byłoby coś dla mnie.

L e o p.: Ale gotówka na stół.

P i o t r: W takim razie — to nie dla mnie! A może wystarczy ci weksel?

L e o p: Ślicznie dziękuję. Jedyne weksle, które płacicie punktualnie, to na zmianę tronu.

P i o t r (obruszony): No, no, inne tronki także nie silniej stoją. Znam kolegów, którzy wcale do swoich rezydencyi nie zaglądają.

L e o p, i K a r l o s (równocześnie): Może ja?

P i o t r (wzrusza ramionami).

L e o p.: Dajmy temu spokój. Gdybym nie nawykł od tylu lat do rządzenia i gdyby mi za to nie płacili tak regularnie, jak płacą, tobym już dawno zamknął budę i cofnął się do kółka moich różnych przyjaciółek.

K a r l o s: To tak całkiem jak ja...

P i o t r: Mam świetny pomysł. Nasi poddani się burzą — nie jesteśmy już mile widziani. Cóżbyście więc powiedzieli na to, gdybyśmy tak pomieniali się na miejsca?...

L e o p o l d i K a r l o s: Wcale nie zła myśl. Możeby się kraje nasze uspokoiły. Nasi poddani w każdym razie tylko zyskaćby mogli.

P i o t r (wyjmuje z kieszeni monetę — fałszywą): Zagrajmy! Głowa, czy orzeł?

* * *

Jak się gra skończyła — nie wiadomo. To tylko pewna, że trzej monarchowie kazali sobie sporządzić nowe bilety wizytowe, a mianowicie:

Charles de Bourbon... Bruksela.

Leopold Koburgowicz... Białogród.

Don Pedro di Kara Giorgio... Lizbona

— i że rachunek za te wizytówki dotychczas wyrównany nie został.



Zarząd i członkowie Koła śpiewackiego „Wanda“ w Holsterhausen w Westfalii.

Ile żyje ludzi na całym świecie?*)

Na całym świecie żyje około 1500 milionów ludzi, z tego jedna trzecia chrześcian, reszta mahometanie, budyści, żydzi i poganie.

Chrześcianie rozdzielają się jak następuje: katolików jest około 250 milionów, schizmatyków około 70 milionów, protestantów około 70 milionów.

Zważyć jednak należy, że protestantyzm rozpada się na przeszło 40 większych a około 150 mniejszych sekt. Tak np. luteranie liczą 25 milionów, anglikanie 17 milionów, kalwini 7, metodyści 6, różne mniejsze sekty 15 milionów, razem około 70 milionów jak wyżej.

Dokładnej liczby, ilu mamy greckokatolików, czyli unitów na razie podać nie możemy. Sądzimy jednak że liczba ta nie przekracza 15 milionów. Może kto z Szan. Czytelników będzie mógł podać dokładniejszą liczbę.

*) W odpowiedzi panu Stefanowi M. w G. — Przyp. Redakcyi.

